TYGODNIK KATOLICKI.

Nr. 19 i 20. Grodzisk, dnia 18 maja 1872. Rok XIII.

Tygodnik Katolicki wychodzi co **Sobotę. Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr., 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Królestwie Polskim** 2 ruble, 4) we **Włoszech** 2 tal., 5) we **Francyi** 2 tal. 5 sgr., 6) w **Turcyi** 2 tal. 10 sgr., 7) w **Ameryce** 2 tal. 15 sgr., 8) w **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia p. Stare Bojanowo** (Alt-Boyen) przez Poznań (**Posen**, Grand Duché de Posen). — Przyjmuje się tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy zwracają się tylko na poprzednie żądanie, inaczéj ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, [ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika Katolickiego).

Dnia 13 b. m. przypadły urodziny Ojca św.,

który zaczął rok 81. Są co twierdzą, że Pius IX jeszcze jest starszy. W każdym razie świat katolicki gorąco błaga miłosierdzia Bożego, aby nam dzisiejszego Namiestnika Chrystusowego jak najdłużéj zachował.

Mowa żałobna

na pogrzebie

Śp. Wojciecha Hazy z Radlic

miana w Lewicach dnia 22 kwietnia 1872 r.

przez

X. Jana Koźmiana.

„Per sapientiam habebo immortalitatem, et „memoriam his, qui post me futuri sunt, „relinquam.“ Sap. VIII, 13. Przez mą„drość otrzymam nieśmiertelność, i wieczną „pamiątkę zostawię tym, którzy po mnie „będą.“ Ks. Mądr. r. 8, w. 13.

Żałobni słuchacze!

Mamy przed sobą zwłoki dobrego chrześcianina i zacnego człowieka, który długo szukał prawdy, a skoro ją znalazł, cały się oddał na jéj usługi, który wyznawał głośno to, co czcił w sumieniu swojém, który nie siebie kochał, tylko bliźnich swoich, i który niezwykłych zdolności, nie ku pomnożeniu własnéj chwały, ale w czystym zamiarze zapracowania sobie na zbawienie używał. U niego rzeczywiście mądrość prowadziła do nieśmiertelności.

Powiada Ekklezyastyk: „Są których nie masz pamiątki, zginęli jako ci, których nie było“ (r. 44, w. 9). Tak się dzieje z ludźmi, którzy się zbytecznie w rzeczach tego świata rozmiłowali; ale ci co żyli z myślą o wieczności i z miłością dla drugich, co po drodze żywota sypali ziarna cnót i perły zasług, ci zapracowali sobie na odpłatę u Pana Boga i na wdzięczność u ludzi. Takich pamiątka przechodzi z pokolenia na pokolenie.

W téj chwili jesteśmy wszyscy pod silném wrażeniem onéj wielkiéj prawdy, że „człowiek urodzony z niewiasty, żyje przez czas krótki, wychodzi jako kwiat i skruszony bywa, a ucieka jako dzień“ (Job XIV. 2). Niedawno temu jeszcze widzieliśmy nieboszczyka naszego, jak z nami społem podzielał uczucia i myśli, jak się krzątał w powinnościach swoich i jak trwał w uczciwéj czynności; minęło kilka miesięcy, i oto martwe jego zwłoki zamknięte są w ciasnéj trumnie. Znikł z przed oczu naszych, wieczność się dlań zaczęła.

„Wszyscy umieramy, a jako wody rozciekamy się w ziemię, które się nie wrócą“ powiada Duch św. w księdze Królów (ks. 2. XIV. 14.), wszakże nas uczy wiara, że dusza nasza żyć nie przestanie, a ciało na wzór ciała Chrystusowego odkwitnie. Więc jako chrześcianie słódźmy obecną żałość naszą przypomnieniem, że oto rozstanie z tym przyjacielem naszym do czasu tylko, a to co łączyło z nim dusze nasze, nie zrywa się i nie pęka.

A cóż nas z nim przedewszystkiém wiązało? Oto wiara, ta wiara która zbawia i zapewnia prawdziwą nieśmiertelność. Śp. Wojciech Haza przedstawia nam się jako człowiek wierzący; wiara stanowiła treść i miazgę żywota jego i była u niego wedle pięknych słów św. Augustyna origo justitiae, sanctitatis caput, devotionis principium, źródłem sprawiedliwości, koroną świątobliwości, pobożności początkiem.

Tego męża, który wszystkie swoje sprawy okraszał wiarą żywą, wiarą czynną, wiarą niewzruszoną, uczcijmy dzisiaj, przypominając sobie kolej wydarzeń z długiego zawodu jaki przebył chwalebnie, nie dla tego, iżbyśmy podobali sobie w draźnieniu smutku ciążącego

na sercach waszych, albo chcieli pofolgować światowéj skłonności próżnéj chwalby, ale iżbyśmy dopełnili tego, czego po nas wymaga potrzeba serca, względ na korzyść sumień i uczucie sprawiedliwości. Wszakci Duch święty uczy: memoria justi cum laudibus, pamiątka sprawiedliwego z chwałą (Prov. X. 7.).

Śp. Wojciech Haza z Radlic pochodził ze staréj szlacheckiéj rodziny od dawna w Polsce osiadłéj. Urodził się tu w Lewicach, włości od lat stukilkudziesiąt należącéj do jego przodków, dnia 16 kwietnia r. 1798, a był młodszym synem Piotra Bogusława i Zofii z domu Taylor. Troskliwi rodzice zaszczepili w nim wiele przymiotów, nie mogli jednak dać mu najważniejszéj rzeczy, bo sami zrodzeni i wychowani we wierze protestanckiéj, nie znali i nie kochali świętego katolickiego Kościoła. O naukowe wykształcenie dzieci swoich dbali wielce. Śp. Wojciech odbył porządnie początkowe nauki, a skoro je ukończył w Dreznie, przeszedł w r. 1816 na uniwersytet do Lipska. Wkrótce potym stracił ojca, który tknięty paraliżem, dwa ostatnie lata życia swojego obłożnie przechorował. Matka zamieszkała w Lipsku, i weszła w powtórne związki ze słynnym konwertitą i obfitym pisarzem Adamem Müllerem, który naówczas sprawował tam obowiązki jeneralnego austryackiego konsula. Był to człowiek szlachetny, wszechstronnie wykształcony, wielce pobożny, i zbliżenie się do niego stało się istotnie dla młodego Wojciecha opatrznem dobrodziejstwem.

W domu Adama Müllera zaprzyjaźnił się śp. Wojciech z świetnych nadziei młodzieńcami: hr. Reisach, późniejszym kardynałem, i Beckedorffem, *) który miał kiedyś także zostać katolikiem, daléj z hr. Kajusem Stollbergem, synem sławnego Fryderyka Leopolda. W młodym wieku otoczenie i stosunki znaczą bardzo wiele. Szczęśliwy ten, kto na swojéj drodze napotka towarzyszy cnotliwych i roztropnych, i kto się z nimi zwiąże przyjaźnią uczciwą i taką, co się utrwala nieustanną do dobrego podnietą. Płoche stosunki są zgubą młodzieży, stosunki szlachetne i prawdziwie mezkie dodają odwagi do podjęcia choćby najtrudniejszych obowiązków. Wojciech Haza dojrzał wcześnie śród tego wyborowego grona, w którém zwykle najważniejsze zadania religii, polityki i umiejętności przedmiot powszedniego zajęcia i rozmów stanowiły.

W roku 1819 przeniósł się Wojciech Haza do Berlina i tam daléj w nauce prawa i umiejętności ekonomicznych pracował. Jak wszystkie zdrowe umysły, pojmował on dobrze, że prawdziwe wykształcenie opiera się na dokładném zgłębieniu jednego głównego przedmiotu. Cóżkolwiekbądź, umiejętność nie wystarczała mu i nie zaspakajała pragnień jego duszy. Umiejętność uważana sama w sobie często pociąga nas z daleka złudnemi obietnicami i wzbudza w nas uszanowanie bezmierne; zaś kiedy się do niéj zbliżymy i oswoimy się z nią, nie rzadko się dzieje, że doznajemy rozczarowania. Jest ona jak te góry wysokie, śniegiem okryte, które nęcą wędrowca ognistemi kolorami i rozmaitością blasków. Spieszy do nich, nie zważając na trud i uznojenie, i cóż znajduje: wspaniałe bryły lodu i szerokie śniegowe przestrzenie. Gorące barwy znikły, mroźny wiatr przejmuje go wskroś i do powrotu nagli. Ta tylko umiejętność zaspakaja i pragnienia uśmierza, któréj dar mądrości, dar Ducha świętego, wartości niepożytej udziela. Młody Haza nauczył się wiele w Lipsku i Berlinie, ale kiedy ukończył nauki, ani zaspokojenia serca, ani ukojenia wątpliwości umysłu, ani pogody w sumieniu z uniwersytetu nie wyniósł. Czuł że mu czegoś brakuje, a naprowadzony na prawdziwy kierunek czytaniem dzieł de Maistra, Bonalda, Hallera, uderzony przejściem Hallera do katolicyzmu, coraz lepiéj pojmował, gdzie znajdzie rozwiązanie trudności, i tylko jeszcze nie miał odwagi uczynić ostatecznego kroku. O bo ciężko jest zerwać z nawyknieniami, z przesądami i z własną słabością, ciężko otrząsnąć się ze względów ludzkich. W końcu jednak dojrzało w nim postanowienie, a łaska Boża wynagradzając mu za młodość skromnie i pracowicie przebytą, dzielnie w téj sprawie dopomogła.

Młody Wojciech wszedł był do służby publicznéj w księstwie Anhalt-Koethen, i zaszczycony zaufaniem księcia Ferdynanda i małżonki jego, udał się z nimi w r. 1825 do Paryża. Tam go czekał Pan Bóg i tam dał mu poznać męża prawdziwie apostolskiego w osobie O. Ronsin Jezuity. Zakonnik ten wielce świątobliwy przysposobił Wojciecha Hazę do przejścia na łono Kościoła, i przyjął jego wyznanie wiary w kaplicy klasztoru żeńskiego des Oiseaux dnia 5 lipca 1825. Sakramentu Bierzmowania udzielił mu biskup Bonald, późniejszy Arcybiskup Lugduński i kardynał. W czasie kiedy się przysposabiał do stanowczego kroku, czuł Wojciech Haza pewną niespokojność o to, jak para książęca postanowienie jego uważać będzie, i gotów był karyerę swoją poświęcić; ale dziwne są drogi Boże. Książę Ferdynand i księżna Julia właśnie równocześnie idąc za natchnieniem łaski Bożej, taki sam byli zamiar powzięli i również przez O. Ronsin, który był tu wyraźnie opatrznem narzędziem, przygotowani, 24 października tegoż roku do społeczności Kościoła przystąpili. Książęca para wróciła wkrótce potém do Koethen. Co się tyczy Wojciecha Hazy, pozostał w służbie tego dworu, objął ster przybocznego gabinetu księcia i późniéj nominacyą na szambelana otrzymał. Wiele tam wówczas dla pomnożenia chwały Bożéj uczyniono. Książę Ferdynand wybudował kościół katolicki i parafię powierzył OO. Jezuitom. Sprowadził także Braci miłosierdzia. Promieniejąca w około gorliwość jego i jego dostojnej małżonki ciągle dobro dusz na głównym miała względzie. Wiele osób

---

*) *Ludolf von Beckedorff* z dawnéj protestanckiéj rodziny osiadłéj w Grünhof na Pomorzu, od młodości swojéj zajmował się poważnemi sprawami. Wszedł następnie do służby publicznéj za króla Fryderyka Wilhelma III, ale gdy został katolikiem, musiał swój urząd złożyć. Król Fryderyk Wilhelm IV, któryego wielce szacował, powołał na przewodniczącego krajowego kollegium ekonomicznego. Ludolf v. Beckedorff żył do lat późnych. Wielka łagodność i wyrozumiałość dla drugich, pochodzące z prawdziwéj miłości chrześciańskiéj, jednały mu licznych przyjaciół. W Gruenhof założył klasztór Sióstr Miłosierdzia. Napisał pełne serdeczności i gorącego przekonania dzieło „An gottesfuerchtige protestantische Christen, Worte des Friedens (trzy części) w Ratysbonie 1844, w którém tłomaczy powody, dla jakich katolikiem został.

nawracało się, z téj liczby była dama dworska, panna Matylda v. Carnberg. Ją sobie Wojciech Haza za towarzyszkę życia wybrał i poślubił w Koethen w r. 1828. Związek ten pobłogosławił ówczesny rządzca kościoła katolickiego O. Beckx, dzisiajszy jenerał zakonu Jezuitów. W styczniu 1830 r. dał Pan Bóg Wojciechowi Hazie syna, ale że na tym świecie najczęściej smutek splata się z radością, więc i to wielkie szczęście okupić mu przyszło stratą żony. Umierająca błogosławiąc niemowlęciu, prosiła Pana Boga, aby sierocie dał łaskę powołania, i Pan Bóg wysłuchał prośbę matki chrześcianki, bo Paweł Haza wstąpił późniéj do zakonu Jezuitów, a dziś jest missyonarzem w Ameryce.

Tego samego roku w Czerwcu umarł książę Ferdynand i wielkie zmiany w Koethen zaszły. Owdowiała księżna Julia przeniosła się na mieszkanie do Wiednia, a Wojciech Haza, który się był po raz drugi z Elżbietą von Imbsen, także damą honorową, ożenił, pozotał przy niéj jako kawaler honorowy. Ze swojéj strony nowy książę ozdobił go na uznanie jego zasług publicznych orderem Alberta Niedźwiedzia. Zasługi położone przez niego dla katolickiego kościoła, wynagrodził Pius VIII., papież, przysyłając mu order złotéj ostrogi.

W r. 1831 towarzyszył Wojciech Haza księżnie Julii do Rzymu, i był tam z odznaczeniem przez Ojca św. Grzegorza XVI. i przez towarzystwo Rzymskie przyjęty. W bliższych stosunkach zostawał z kardynałem Odescalchi i Macchi. Pokochał on wtedy Rzym całą gorącością katolickiego serca, otwartego na wrażenia pobożne i na wpływ wielkich pamiątek kościelnéj przeszłości. Po dwóch blizko latach, kiedy miał opuszczać miasto wieczne, otrzymał z rąk papieża Grzegorza XVI krzyż komandorski orderu św. Grzegorza W. Wkładając mu go sam na szyję, rzekł Ojciec święty: pierwszy to raz spełniam czynność podobną.

We Wiedniu, gdzie księżna Julia stale zamieszkiwała, Wojciech Haza zabrał dobrą znajomość z całém wyższém towarzystwem i gorliwszemi katolikami. Rodzina cesarska wiele mu łaskawości okazywała; ilekroć też bywał w Monachium doznawał także szczególniejszych względów od króla Ludwika bawarskiego, monarchy o poetycznych i często szczerze katolickich popędach.

Zawsze pracowity, Wojciech Haza, czasu swego w Wiedniu dobrze używał. Mianowicie tłómaczył na język niemiecki z francuzkiego i z włoskiego żywoty świętych i budujące książki, które drukiem rozpowszechniał; ogłosił także skrócenie angielskiéj historyi Lingarda i ta szczególniéj praca dobrze została przyjęta.

Po dziesięciu przeszło latach wiernych usług przy księżnie Julli, zatęsknił Wojciech Haza za krajem i uczyniwszy z rodzeństwem ugodę, objął w r. 1842 w posiadanie rodzicielski majątek Lewice. Tu się zaczyna druga połowa żywota nieboszczyka, zupełnie różna od pierwszéj. Widzimy u niego jak życie publiczne, stosunki ze światem, który nazywają wielkim, rozgłośniejsze zajęcia i udział w sprawach ogólnego i politycznego znaczenia usuwają się w przeszłość, a w ich miejsce podnoszą się obowiązki krajowe i religijne. Ścieśnia się sfera powinności, ale się ożywia zarazem ciepłem i światłem domowego ogniska.

Nieboszczyk mógł pójść za przykładem wielu innych i w przekonaniu, że się już dość napracował, wziąść sobie za godło wyrazy mądrego poganina; otium cum dignitate, spoczynek z godnością. On przecież inaczéj pojmował wymagalności prawa chrześciańskiego, stawiającego uczynki obok wiary. Choć zmienił zakres działania, śmiało powiedzieć można, że jeszcze usilniéj krzątać się począł. Przez lat kilka oprócz najbliższego sąsiedztwa mało kto o nim wiedział, bo ciche i skromne były początki jego obywatelskiéj i domowéj czynności. Dopiero w roku 1848 nadzwyczajne wypadki uwydatniły całą zacność jego charakteru. W tym smutnym czasie przyszło u nas do większego rozdraźnienia między żywiołem panującym, a żywiołem podległym. Wojciech Haza wystąpił wtenczas głośno, pisał do monarchy, do izb, do obywateli kraju. Zalecał potężnym sprawiedliwość, słabszym roztropność i umiarkowanie; a kiedy trzeba było oświadczyć, po któréj stronie stoi, w popędzie niezwykłéj szlachetności, i nie bacząc na to, że naraża swój spokój i nawet bezpieczeństwo swoje, przyznał się do słabszych i cierpiących. On zawsze pamiętał, że jego przodkowie żyli w tym kraju, i że tradycya przeszłości, wierność mu dla téj przeszłości nakładała.

Liczne są i wielce rozmaite obowiązki głowy rodziny i pana domu; przejdziemy je po kolei, aby się przeświadczyć, że się z nich dobrze wywiązał nasz nieboszczyk.

Jak w całém życiu, tak i w tych dwudziestu kilku latach ostatnich, podstawą wszystkiego była u niego wiara gorąca. On istotnie żył z wiary, niby ów sprawiedliwy u św. Pawła (Galat. III. 11). Wiara zaś jego pokazywała się i w przywiązaniu do Kościoła, w czci dla namiestnika Chrystusowego i w praktykach pobożnych i w dobrych uczynkach. Wszystko on od Boga zaczynał, wszystko pamięcią o Bogu uświęcał. Modlił się wiele i ufał modlitwie. Starał się usilnie, aby zakon pobożności panował w jego rodzinie i w otoczeniu jego. Nic wdzięczniejszego jak te stare zwyczaje katolickie kraju naszego, które w Lewicach skrzętnie przechowywano; tam każda zmiana ważniejszych gospodarskich zajęć zaczynała się nabożeństwem i błogosławieństwem Kościoła.

Pragnął też gorąco rozmnożenia chwały bożéj i pracował na to usilnie słowem, pismem i przykładem.

Przepisy Kościoła pełnił ze synowską skwapliwością. Władzy duchownéj z pobożném posłuszeństwem ulegał. Nigdy on zwierzchności kościelnéj nie sądził, nigdy ze stanowiska własnego nie zapatrywał się na rozporządzenia tych, o których wiedział, że ich Duch św. postawił kierownikami, i w których uznawał łaskę stanu.

A cóż dopiero powiedzieć o uszanowaniu, jakiém zawsze stan duchowny otaczał? W sługach Bożych widział przedewszystkiém ich święty charakter; ułomności ludzkich nie szukał w nich z płochéj ochoty. Miłował zakony, to najdzielniejsze wojsko Kościoła; szczególniéj

kochał zakon Jezuitów, co mu było wspólne z wszystkiemi prawie konwertitami, bo rzecz to uderzająca, że ci, którzy z gorącego przekonania do Kościoła katolickiego przechodzą, czują zawsze silny pociąg ku najgorliwszym tego Kościoła obrońcom. U Jezuitów wychowywał nieboszczyk swoich synów i przez to dawał im wymowny dowód zaufania.

O ozdobę domu Bożego dbał wielce. Obejrzyjmy się koło siebie. Wszakci tę świątynię Pańską, w któréj teraz zwłoki jego na katafalku spoczywają, on przebudował i chętnie na to łożył, aby we wszystko należycie była opatrzona.

Życie rodzinne kwitło w Lewicach w całym blasku. Błogosławieństwo Boże spoczywało nad tym domem. I sprawdzało się tutaj, co mówi Pismo święte o skutkach podobnego błogosławieństwa dla ludzi, którzy mają bojaźń Bożą i chodzą ścieżkami Pańskiemi, jak ś. p. Wojciech. „Uxor tua sicut vitis abundans: in lateribus domus tuae. Filii tui, sicut novellae olivarum: in circuitu mensae tuae.“ „Żona twoja jako winna macica, płodna w kąciech domu twego. Synowie twoi jako latorośli oliwne około stołu twego“ (Ps. 127). Nieboszczyk zaznał szczęścia domowego, tego szczęścia głębokiego w chrześciańskiéj jednostajności swojéj, a tak pełnego wdzięku i słodyczy, a tak ubezpieczającego od niepokojów tego świata. Dwanaścioro dzieci dał mu Pan Bóg z drugą żoną. Troje z nich umarło w młodszym wieku. Jak nadmieniłem, synów oddawał śp. Wojciech Jezuitom i sam ich woził do Tarnopola przed r. 1848, a po rozproszeniu ówczesném zakonu, do Francyi, Tyrolu i pod Wiedeń. Córki powierzał zakonnicom klasztoru des Oiseaux w Paryżu. I patrzcie, jak Pan Bóg troskliwość jego rodzicielską wynagrodził. Rzecz to doświadczona, że w jędrnych rodzinach katolickich dwa się szczególniéj odzywają powołania: powołanie do kapłaństwa i powołanie do żołnierki. Z synów nieboszczyka trzech wstąpiło do Jezuitów, a trzech przyjęło służbę wojskową. Córka jedna została zokonnicą w Paryżu w tym klasztorze, w którym się za młodu chowała. Wszystkim dzieciom umieli wszczepić rodzice uczucie jedności familijnéj i uszanowanie domowego ogniska.

Dla sług i podwładnych, dla ludu wiejskiego, miał Wojciech Haza ojcowskie wnętrzności. Czynił, co tylko mógł, aby ich podnosić moralnie, od szkód doczesnych zasłaniać i zachęcać do pracy, dającéj uczciwą zamożność. Rzadko surowy, nie wymierzał sprawiedliwości za prędko i nigdy niepozwalał, aby szła przed roztropnością. Zresztą cieszył się bardzo ilekroć mógł przebaczyć.

Ubogich i potrzebnych chętnie jałmużną obdarzał, wszakże czynił to z rozwagą, i szanując w nieszczęśliwym osobę Chrystusa Pana, nie rzucał mu datku obojętnie dla tego tylko, aby się pozbyć jego natręctwa. Uczynki miłosierne pełnił w cichości; największa ich część Bogu jest tylko wiadoma.

Odwiedzających dom swój przyjmował serdecznie, ze staropolską gościnnością; nigdy przecież nie sadził się na wystawność, uważając słusznie, że surowa oszczędność jest szczególniejszą powinnością w kraju naszym, i że skromność rzetelna przystała domowi chrześciańskiemu.

W sąsiedzkich stosunkach unikał wszelkiéj zwady, wszelkiego nieporozumienia i chętnie ustępował, a zabiegał rozdwojeniom, tak jak gdyby miał zawsze przed oczyma przykład biblijny Abrahama i Lota. To też szanowali go wszyscy sąsiedzi, choć odmienni często narodowością i wyznaniem, i kiedy Pan Bóg dotknął Lewice klęską pożaru, wszyscy nieomal szlachetnie z pomocą w materyałach budowlanych pospieszyli.

Pilny agronom, gospodarstwo Lewickie ulepszył nieboszczyk i znacznie podniósł; budynki piękne wystawił, park obszerny zasadził. Wszędzie w téj włości znać ślady starań jego, i nie dziw, że tak ją kochał, że tak się cieszył obecną jéj pięknością, bo gdzie tylko spojrzał, mógł widzieć owoce pracowitych rąk swoich.

Od obowiązków obywatelskich nigdy się nie usuwał, nie wymawiał, i nie pytając o własną wygodę, przyjmował skwapliwie urzęda, które mu zaufanie ziomków powierzało. Nawet pod koniec nie odmówił mandatu poselskiego, jakim go zaszczycił powiat Chojnicki, i tylko wzmagająca się niemoc nie pozwoliła mu udać się do Berlina. Miał uczciwą wziętość między swoimi. O głośniejszą popularność się nie starał, znając jéj niebezpieczeństwa i czując zawsze odpowiedzialność sumienia. On nie pochlebiał nigdy społeczeństwu, do którego należał i nie ustępował naciskom, przeciwnie, jako miłujący szczerze i po chrześciańsku swoich, uważał sobie zawsze za powinność ostrzegać ich i upominać, szczerą i uczciwą prawdę im mówić, wzywać wszystkich do zastanowienia i pamięci na dobro wspólne. A czynił to w sposób tak łagodny, tak pełen miłości, że choć kto się nie chciał przekonać, urazić się nigdy nie mógł. Pamiętamy wszyscy, ile to razy od lat dwudziestu przy każdéj ważniejszéj sposobności, przemawiał publicznie nieboszczyk do rodaków swoich, i z jakiém szlachetném uczuciem w broszurach i artykułach pism publicznych, zdrową im karm' chrześciańskich zdań i zacnych myśli podawał.

Pisał zwykle po polsku, a jeśli kształt zewnętrzny nie zawsze był u niego poprawny, zawsze tam było przecie uczucie piękności języka. Cóżkolwiek bądź wartość rzetelna natchnienia, z jakiego te pisma powstawały, nadawała im wdzięk niewymowny. Ileż to razy po odczytaniu tego, co napisał, mówili o nim ludzie, zdolni zrozumieć go i ocenić, to, co Zbawiciel Świata wyrzekł o Natanaelu: „Ecce vere Israëlita, in quo dolus non est, oto prawdziwie Izraelczyk, w którym nie masz zdrady“. (Jan. I 47).

Wojciech Haza urodził się szlachcicem i szanował szlachectwo swoje jako drogą spuściznę i pamiątkę zasług krajowi przez przodków domu swego oddanych. Próżność szlachecką, niezgodną z uczuciami chrześciańskiemi odpychał. Za nic sobie uważał drobiazgi, które cieszą i bawią lekkomyślnych; ale pojmował doskonale, że szlachectwo obowięzuje i wymaga po ludziach podnioślejszego serca, większéj ofiarności i służby gorliwszéj. Delikatnym jego usposobieniom odpowiadało wychowanie. Miał ujmujący sposób ze wszystkimi. Gdzie

należało pokazywał uszanowanie, nigdy zdań swoich nie narzucał; umiał słuchać i rozumieć, nie upokarzał nikogo. Posiadał tę wykwintną a nieprzymuszoną grzeczność, która u ludzi doświadczonych a prawdziwie wykształconych jest to samo, co prostota chrześciańska, i jakoby jeden z kształtów téj prostoty przedstawia.

Pogodę życia zajętego rodzinnemi obowiązkami i pociechami rodzinnemi zachmurzały niekiedy ciężkie dopuszczenia Boże, które nieboszczyk zawsze z poddaniem się chrześciańskiém znosił. W roku 1855 stracił długoletnią towarzyszkę i sam odtąd musiał pełnić trudny obowiązek czuwania nad wychowaniem licznéj rodziny. Zaledwie półtora roku minęło, jak obok matki złożył do grobu dwóch synów, jednego dorastającego już i rokującego nie małe nadzieje, drugiego dorosłego, pełnego życia i oczekiwania szczęścia z gotującego się dlań chrześciańskiego a dobranego małżeńskiego związku. Ten ostatni, jak wiecie ranny śmiertelnie w boju i ozdobiony za waleczność krzyżem żelaznym, umarł po długich cierpieniach z budującém znoszonych męstwem. Dla ciężko dotkniętego ojca to było istotną pociechą, że obaj ci synowie zeszli ze świata w najżywszych uczuciach pobożności. Pan Bóg też zesłał nieboszczykowi pogodniejszą radość w ostatnich latach w ożenieniu się dwóch synów i nawróceniu się narzeczonéj pierwszego z nich. I to go wielce ucieszyło, że drugi znalazł towarzyszkę życia w ojczyznie.

Spokój myśli pod koniec życia zakłócała nieboszczykowi dojmująca troska o Kościół i o Ojca Świętego. Kochał on gorąco Piusa IX, od którego w dowód życzliwości otrzymał był kameę nie małéj ceny, i bolał nad każdą krzywdą, jaką mu od lat tylu wyrządzają ludzie przewrotni. Jakże on chętnie należał do wszystkich oznak miłości dawanych Namiestnikowi Chrystusowemu, jak się cieszył, że te uczucia żyją w społeczeństwie naszém, jak dziękował Panu Bogu, że źródło katolickich natchnień nie wyschło w tym kraju na wskroś katolickim. Do ostatniéj chwili wszystko co się tyczyło Rzymu i Piusa IX zajmowało go silnie i silnie poruszało.

Przyszła ostatnia choroba. W cierpieniach pokazuje człowiek czém jest istotnie, a chrześcianin daje świadectwo wierze swojéj. Wojciech Haza z odwagą i poddaniem się przyjął tę dolegliwą próbę. Od razu zrozumiał, że to koniec życia i tylko o to się troszczył, żeby się dobrze na wieczność przygotować. Raz uczyniwszy ofiarę, nie myślał, że słabość długo potrwa, i potym, kiedy się przeciągała, utyskiwał niekiedy, że jeszcze mu przychodzi wlec na ziemi życie nieużyteczne, i wyrażał obawę, że może stracić owoc dobrego przysposobienia i chętnéj ofiary. Wszakże poddawał się zupełnie woli Bożéj, bo go do końca ożywiało żywe uczucie rzeczy nadprzyrodzonych, ożywiała ta sama wiara, która w ciągu całego żywota kierowała myślami jego. W sakramenta ostatnie wcześnie się opatrzył, a potym, ilekroć odprawiała się Msza św. w przyległym pokoju, przyjmował z gorącem nabożeństwem Ciało i Krew Pańską, głośno wymawiając te słowa: Adoro Te devote, latans Deitas. Uczynił też w przytomności rodziny wyznanie wiary, a uczynił je po łacinie, silnie wymawiając te wyrazy, które się odnosiły do tajemnic jego sercu szczególnie drogich. Błogosławieństwo, które mu przesłał Ojciec św. wraz z odpustem zupełnym in articulo mortis, orzeźwiło go wielce i pocieszyło.

Dzieciom swoim obecnym, córce, która go z zupełnym wyrzeczeniem się siebie pielęgnowała, synowi i synowéj, a także drugiemu synowi, późniéj przybyłemu, po kilka razy błogosławieństwa ojcowskiego z rozrzewnieniem i powagą udzielał.

Czynność umysłową zachował prawie do samego końca, na cztery dni przed śmiercią kazał sobie jeszcze czytać. I doczekał się wiosny, doczekał się urodzin swoich; ale już nie dożył do imienin, tak że się zdaje, iż święty jego patron zabrał go z tego świata, aby z nim razem uroczystość tę w przybytkach niebieskich obchodzić.

Umarł spokojnie w nocy z dnia 18 na 19 kwietnia z myślą o Bogu, powiedzieć można z modlitwą na ustach.

Czyście rozpoznali rysy téj pięknéj postaci, czyście sobie wszystkie budujące szczegóły tego chrześciańskiego żywota przed oczy przywiedli? Jabym tak pragnął, żeby się wyryły w duszach waszych te dobre wspomnienia, które dla każdego z nas mogą być zbudowaniem i zachętą do wytrwania przy prawdzie wiekuistéj.

Teraz ten prawy chrześcianin spocznie po długich trudach swego żywota przy tym wiejskim kościele, wśród żony i dziatek, na wzgórzu, z którego tak wdzięcznie przedstawia się włość cała.

Z rzewnym ale poważnym uczuciem zaniesiemy zwłoki jego do grobu. Smutno nam rozstawać się z niemi, wszelako żadna gorycz, żadne niespokojne narzekanie niech się nie odzywa w sercach naszych.

Pan Bóg dał mu doczekać sędziwéj starości, i oto nie upadł jako kwiat podcięty, jedno jako kłos dojrzały położył się na niwie Bożéj. My w obec uczciwych i chrześciańskich spraw, jakie zapełniają żywot jego, śmiało powtarzać sobie możemy ze św. Augustynem, opowiadającym o śmierci matki swojéj, że nie przystoi nam zbytecznie się smucić, gdyż ten chrześcianin wierzący ani nędznie nie umarł ani całkowicie: nec misere, nec omnino. Wszakci dla niego świeci już słońce Prawdy wiekuistéj, wszakci to, w co tak żywo wierzył, już dziś jako rzeczywistość nieprzemienna raduje go i ubezpiecza na wieki. Dziś uznaje on z niewymowną uciechą, że wiara go nie zawiodła, i że przez istotną mądrość nieśmiertelność otrzymał.

Takie jest nasze spodziewanie, jednakże nie zaspakajajmy się do tyla, iżbyśmy mieli osłabnąć albo ustać w modlitwach za tę duszę przyjaciela naszego. Oto

Kościół w nabożeństwie żałobnym, jakie obecnie odprawiamy, nieustannie powtarza błaganie: Requiem aeternam dona ei Domine.

Więc i my pamiętając, jaka to ciężka sprawa ze sędzią wiekuistym, który przenika najskrytsze tajniki serc człowieczych, i jak trudno uniewinnić się w obec najwyższéj doskonałości, nie przestańmy się modlić, aby dni odpłaty skrócone zostały dla tego wiernego sługi. Tak najlepiéj dowiedziemy zmarłemu, żeśmy go prawdziwie za życia kochali. A teraz z głębi serca wznieśmy do miłosierdzia Bożego wołanie: Duszy śp. Wojciecha racz dać Panie odpoczynek wieczny. Amen.

Precz pośrednictwo.

(Dokończenie.)

Duchowieństwu katolickiemu został — mówi odezwa — wpływ zawarowany. Na co? pytamy, czy na całą naukę i na karność szkólną? Bynajmniéj. Odezwa mówi: „*Duchowieństwu katolickiemu zawarowany został wpływ w udzielaniu nauki religii i kierowaniu ćwiczeniami religijnemi.*“ Ha, ta i to łaska wysokiéj Rady w obec zakazu pewnych magistratur nie galicyjskich, które katolickim katechetom bronią przystępu do szkoły napełnionéj dziatwą katolicką. Odezwa mówi, że ten wpływ zawarowany został i tém, *że w radach szkólnych zasiadają duchowni dla strzeżenia interesów Kościoła katolickiego, że uwagi i przedstawienia tych duchownych dotąd uwzględnione były, i na przyszłość uwzględnione będą, dopóki w tych radach zasiadać będą katolicy.* Nie powiémy, że to zbyt problematyczne zawarowanie naglić nas powinno do tworzenia szkół odrębnych kościelnych, ale datami dowiedziem, że odezwa powinna była się wyrazić: wpływ duchowieństwa został znacznie ograniczony, sparaliżowany. Oto niektóre data: Rada wysoka szkólna zniosła pięciorazowe chodzenie młodzieży gimnazyalnéj do spowiedzi i komunii świętéj w ciągu roku. Rada zniosła zwyczaj obowiązkowego uczęszczania młodzieży codziennie na mszą św. Rada odebrała katechecie gimnazyalnemu w Rzeszowie jednę z trzech godzin, które miał do nauki dziejów kościoła. Rada poradziła mu, aby główniejsze zdarzenia jako to rozszerzenie się chrześciaństwa, schizmę, krzyżowe wojny, Luteranizm i. t. p. zdał nauczycielom świeckim do obszerniejszego wykładania, sobie pozostawiając jedynie stronę dogmatyczną. Rada nie usunęła pewnego nauczyciela zaszczepiającego zdania materyalistyczne. A owo cyniczne i w obec katolików nad wyraz zuchwałe i wyzywające nasłanie żydówki na szkołę zakonną, czy to także daje świadectwo Radzie szkólnéj, że jest dobrze usposobioną dla katolicyzmu?! Widzim zatém z przytoczonych faktów, że duchowni do wysokiéj Rady szkólnéj wciągnięci albo nie strzegli interesów kościoła, albo obronić nie zdołali. A ponieważ nie mamy ważnych powodów powątpiewania o ich dobréj woli i ich staraniach, więc drugie być musi; a tak zasiadanie duchownych katolickich w Radzie szkólnéj zabezpieczenia nam nie daje żadnego.

O całkowitém uchyleniu się od szkół żaden nie myśli kapłan. Owszem ksiądz będzie nauczał młodzież zasad wiary i obyczajów katolickich, odprawiał z nią będzie ćwiczenia religijne. Czuwać będzie zawsze nad nią, dozierać jéj, a nawet nauczyciela, choćby był żyd, protestant, czy bezwyznaniowiec: bo ksiądz katolicki jest urodzony dozórca nietylko młodzieży, ale wszystkich wiernych; bo ksiądz jest urodzony zastępca rodziców katolickich.

Ale datków na szkołę od Kościoła odłączoną, z „prawa nie mającą cechy katolickiéj“, czy na założenie takiéj to szkoły, czy na urzędnika takiéj szkoły — bo dzieci nie są od Kościoła odłączone, nawet protestanckie — jeszcze na ręce jakiegoś tam nieznanego komitetu, ani mamy, ani damy.

Składki mają pójść na polepszenie losu nauczycieli. Tu możnaby zapytać, czy dola parafialnego duchowieństwa o wiele jest świetniejsza od położenia nauczycieli? Lecz odkładamy na bok nasuwające się pytanie i oświadczamy, że dla nauczycieli jako narzędzi bezbożnéj ustawy, zwłaszcza gorliwych, jakich chce mieć ustawa, nie mamy grosza, zaś jako dla ludzi, jeżeli będą w potrzebie, o ile pozwolą świętsze obowiązki, grosz znajdziemy. Wiernych zaś i dobrych z pośród nauczycieli synów Kościoła nie tylko czcią wszelką niezawodnie otoczymy: ale jeszcze wszelkie możliwe przyjacielskie usługi im poręczamy, osobliwie na tę chwilę, gdy rozkwitła z czasem ustawa, ich jako niewygodnych zbyć się zechce. Zresztą rzucamy mimochodem uwagę, iż jak z jednéj strony o pożałowaniu nauczycieli państwo myśleć winno, kiedy szkoły pod się zagarnęło; tak znowu zdrugiéj strony niekoniecznie z lepszém uposażeniem przybywają: zdolność, zręczność, gorliwość.

Datki mają być na uposażenie już istniejących, lub na „założenie nowych szkół ludowych;“ ale te przecież z „prawa“ t. j. z ustawy nie będą miały cechy katolickiéj; a więc niegodne datków naszych. Ma zaś bardzo wielu plebanów szkółkę (nieraz i więcéj) jak je Rada nazywa, pokątną, ale która obecnie lepiéj celowi odpowiada, aniżeli systemizowane. W prawdzie Rada szkólna utrzymuje, że po gospodarskich zimowych szkółkach wiejskich dziecko nie uczy się myślenia. (Dziecko bardzo sposobne do myślenia!) Nie wiemy jakie pojęcie przywięzuje Rada do tego wyrazu, czy aby chłop poczuł się Polakiem, czy aby otrząsł się z przesądów katolickich i stał się wolnodumcą; ale to pewna, że chłopstwo, nawet zupełnie nieczytelne, jako stan do dziś dnia bardzo zdrowo myślało, ogromnych korzyści dopięło, i dałby Bóg, abyśmy wszyscy na tak skutecznych torach, z taką nieugiętością, swornością, politykę naszę toczyli. Po miasteczkach od dość dawna mieszczanin czytał, a nawet przynajmniéj od nastania u nas nowéj ery t. j. od r. 1848, i myślał, a niezjadłże go z kretesem żyd, który do niedawna nie umiał imienia swego podpisać? jako i dotąd na wsi nie umie, a przecież około swojego interesu dzielnie chodzi. Lecz i myśliciele wiele sobie i

komu licha napędzić mogą. Myślał a nawet wolno myślał, co nie wymaga wprawdzie wiele trudu, ale dziś przynosi dużo chwały, mąż ów, co Żydowstwu otworzył wszelkie drzwi polskie na oścież; niech no teraz dobrze wyciera bielmo oczu swoich sprawozdaniem Sądu Lwowskiego do Ministerstwa, gdzie bardzo czytelnemi wypisano głoskami, jako żyd jest ruiną kraju i zagubą wszelkiéj moralności. Niezawodnie i komuniści paryscy ludzie myślący byli; jakoż nimi są Nihiliści, Materyaliści i wszyscy jakiegobądź imienia Rewolucyoniści. Chłop nasz nie myśli, bo nie czyta; co gorzéj szkoły nowéj bezwyznaniowéj nie widział, skąd że ma myśleć? Lecz skądże się bierze, że poczyna u nas po mału wykupywać od dawna czytającego kolonistę niemieckiego? a znowu czytająca szlachta wyprzedawać się żydom? Więc tu coś innego jest w grze, nie czytanie, nie wasze myślne rozwijanie. Być może, że z waszych szkół wyjdzie chłop ruchliwszy; tymci prędzéj zdejmie ubiór narodowy, zarzuci obyczaj stary, skazi język, tymci prędzéj utraci ojcowiznę i wiarę. Stanie się kosmopolitą, a tak prędzéj rozleje się w narodzie panującym.

Szkoły bezbożne wylęgły się na *Wschodzie* t. j. pod kielnią, z pod któréj jak niedawno rzucono w świat trzy żagwie: wolność, równość, niepodległość, tak dziś puszczono racę sztuczną: oświata. O ile Rada szkólna pojedyńczo czy in gremio może być z kielnią ową spowinowacona, w którym stopniu, świadomie czy nawet bezwiednie: nie wiemy; dosyć, że dała powód zastósowania do niéj przysłowia: *Ex ungue leonem*. Komitet zaś przedstawia się nam jako pomocnik Rady szkólnéj. Mamyż im służyć? — Lwów zdobył sobie imie już zdaleka cuchnące. Wszelki tameczny pomysł słusznie wstręt, podejrzenie, obawę budzi a ostrożności wymaga. Krzątanie się obecne około szkół coś nam bardzo przypomina gorliwość naszéj dawnéj szlachty w zakładaniu uczelni heretyckich. Ileż to składek patryotycznych zmarniało i rozszarpanych zostało! Zdaje nam się patrzeć na Polskę jak na głupie chłopięta, raz tu, raz ówdzie kupiące się, gdziekolwiek ozwie się jakie pięknobrzmiące hasło, często przez niedowarzonego człowieka, niekiedy nawet oszusta, puszczone. Przed rokiem 1863 rzucono się w Kongresówce gorączkowo do nauczania. Wartoby zbadać dokładnie, ile na tém zyskano. Tyle pewna, że gorączkowe porywy, wzywanie do niezwyczajnych ofiar — rzecz zawsze mdła i nietrwała. Naturalnie, porządkowo winny się stosunki rozwijać, a danych niema się pomijać. Katolik, Polak w ciągłéj ofiarności żyć powinien, nie w poskokach po długiém lenistwie, po których znowu przyjdzie długa zmartwiałość.

Mniemacie, że mając kapitały, owładniecie szkoły, przez szkoły lud! Jak zwykle, z waszych zabiegów korzystać będzie kto inny. Nowy nauczyciel albo z rządami istniejącemi, a więc cudzemi, trzymać będzie, albo pójdzie i pójść będzie musiał za instynktami chłopskiemi, niekoniecznie smakowitemi.

Aby zaś rzecz zamknąć, oto wyznaje odezwa, że „oddzielono szkołę od kościoła.“ Aliści Ojciec Ś. w allokucyi z 22 Czerwca 1868 potępił ten rozdział. Mamyż go naszemi pieniędzmi podtrzymywać i umacniać? Ładneby to było poczucie solidarności kościelnéj!

Nietylko, iż trądu wiedeńskiego bezwyznaniowego w szkołach popierać nie myślim ani będziem: lecz przychodzimy do komitetu z żądaniem, aby wybierane sumy wydał w ręce duchowne. Obrócimy wszystko na szkoły katolickie, przyczém pozostawimy wam kontrolę najpełniejszą; sami téż wedle przemożenia przyczynimy się z największą ochotą. Śmiemy zaś stawić to żądanie jako Polacy i księża katoliccy. Wy zaś, jeżeliście tylko prawi potomkowie dawnych prawowiernych Polaków, jeżeli uznajecie nas za kapłanów swoich, jeżeli uznajecie, że Kościół prawo ma do szkoły, jeżeli nieobłudnie chcecie zachować dzieciom swoim jeden z najkosztowniejszych klejnotów narodowych: *wiarę*, jeżeli chcecie zachować ludowi to, co go czyni Polakiem, bo o tyle Polak, o ile katolik, jeżeli chcecie zachować lud od rozpłynienia się w protestantyzmie lub szyzmie, a zatem Niemczyznie lub Moskwicizmie, jeżeli wam o to wszystko szczérze chodzi: zgodzicie się łatwo na nasze żądanie. *Hic Rhodus!* A wszakże przodkowie wasi zawsze przez Kościół rozdawali dobrodziejstwa. Chluby próżno nie szukajcie. Niesztuka to świadczyć dobrodziejstwa za cudze pieniądze. Kościół chwały nie szuka, a dobroczyńców sławi. Chce tylko on obwarować starą, drogocenną spuściznę, która tak lekko poszła na tandetę Wiedeńską. Zatrzymajcie zresztą w rękach waszych rozdawnictwo, ale sprowadzajcie zakonne zgromadzenia nauczaniem drobnych dzieci się trudniące: a takich zgromadzeń ma Kościół podostatkiem, Tak czynili ojcowie wasi.

Z Radą szkólną ściśle się obrachować trzeba. Prawda, nie jest ona jeszcze zupełnie bezbożna t. j. bezwyznaniowa; ale przepuszcza do szkół tyle tylko katolicyzmu i ćwiczeń, ile mniema że starczy na zabezpieczenie domów, posiadłości i gardeł klas tak zwanych inteligentnych. Ale wierzajcie, tego wszystkiego za mało; jako i przed tém skąpo było. Bo wrogi katolicyzmu, ale i społeczeństwa, czuwają i na nowe zamachy nieladajako się gotują. Czasy ciężą ku gorszemu.

Potrzebne są dobre szkoły, dobra nauka; ale niewierzcie gadce, że szkoły, do tego bezwyznaniowe, zdziałają wszystko Cnoty, choćby tylko przyrodzone dają wzrost i potęgę państwom i narodom. Rossya ciemna: a w nieustannym wzroście, i pochłonęła wyższą od się Polskę. Szkoła cnót nie wszczepi, bo ma tylko wedle was, uczyć myślenia. Co za filozof takie małe n. p. dziesięcioletnie wiejskie chłopię! Nauczcie no go tymczasem dobrze czytać, a dajcie mu potem do rąk parę dobrych książek, a już myśl się sama czasu swego rozwinie.

Czy szkoła zrobi chłopa Polakiem? Cóż, kiedy wy sami wszelkie czynniki ojczyste zatracacie i stajecie się przy całéj patryotycznéj czułostkowości, może i bezwiednie kosmopolitami? Serce jeszcze polskie, ale rozum dawno nim być przestał. Czy szkoła zbogaci chłopa? Inne pospolicie warunki zbogacają. Aby podnieść zdołu rólnictwo, ogromnego na to trzeba przewrotu obecnych stosunków. To zrobić może legalnie dobry, czuły Rząd. Szkoła tego nie dokaże. Była

Polska szczęśliwa, potężna i poważana, a bardzo mało szkół miała. Żeby to jeszcze te wasze zamierzone szkoły były szkoły katolickie, co wraz z czytaniem uczą bojaźni Bożéj, posłuszeństwa, karności, formują charakter: to i owszem; zasiejcie takiemi całą Polskę; ale szkoły o dwojakim kierunku, gdzie skąpo pozwala się udzielać religii, a obok odbywają się najwolniejsze harce najpotworniejszych teoryi, gdzie krzywo patrzą na wszelkie twierdzenie katolickie, a nawet mu przeczą, gdzie wcale nie wdają się w kwestye o stosunku ludzi do Boga i obowiązków względem Niego — z takich szkół — jacy wyjdą ludzie? A trudno się oszukiwać, że nie przybliża się wielka katastrofa. Ślepy chyba tego nie widzi. Bo chłop chce się wyciągnąć i szérzéj rozłożyć i wygodniéj urządzić. A wrogi niezawodnie w danéj chwili będą korzystali z nagromadzonych sporo materyałów, jak dotąd wszystko na swą korzyść obracali. Temu tylko katolicka szkoła może zaradzić. Nie wszystkim żywiołom godzi się puszczać ślusy: a zasada wasza: tylko rozwijać!

Pragniemy, aby dobrze zastanowił się komitet, nim daléj się posunie. Z duchem czasu płynąć łatwo; przeciw prądowi trudno; ale baczcie, czy was podobno woda już nie unosi, czy wasza radość z łatwego pływania nie obróci się kiedy w żal i smutek. Patrząc na rozmaite od lat kilku postępowe roboty i ich skutki, serdecznie śmiaćby się wpyadało, gdyby płakać nie należało. Kościół ma swoje pewne dane, i luboć widzi, że wezbrana powódź niszczy jego dzierżawy, wie przecież dobrze, że nic na wieki nie traci. A choćby nawet cała Europa spohaniała, zawsze jeszcze wcale przestronno będzie mu na okręgu ziemskim; gdy wy tymczasem puszczając się tego co wieczne, rzucając najszczytniejszą, jaka może być ideę na pastwę zachodnim bezbożnikom, gotowiście zaginąć aż do imienia.

Zasady filozofii chrześciańskiéj.

METAFIZYKA.

Dział drugi, fizyczno-matafizyczny.

(Ciąg dalszy.)

§ 10.

Bliższe oznaczenie kształtu i jego zadanie w naturalnych utworach.

Przypominamy już dobrze znane pojęcie *kształtu*, który w filozofii ma znaczenie trojakie: *fizyczne*, jako czyn piérwszy naturalnego utworu; *pomysłowe*, jako wzór tego utworu i wyobrażenie oderwane od jego bytu, i nakoniec już *estetyczne* czysto zewnętrzne jako widoma postać. Obecnie zajmować nas będzie kształt w znaczeniu piérwszém.

Widzieliśmy także, iż w naturalnym porządku *materya* i *kształt* tém są dla utworu, czém *możebność* i *czyn* w porządku metafizycznym. Jak więc materya, o ile istota *możebna*, jest *możebnością* wszego naturalnego utworu: tak też kształt jego ile jestestwo w czynie, jest *czynem* tego utworu. I widzieliśmy znowu, że w przyrodzonym porządku, piérwszą rzeczą, którą jestestwo możebne w postępie ku celowi spotyka, stanowi *istota*, jako piérwszy czyn jego. Istota więc piérwszym jest czynem, a piérwszy czyn jest istotą wszelkiego naturalnego utworu.

I ztąd to owe piękne określenie *kształtu*, według chrześciańskiéj filozofii scholastyków: „Kształt jest piérwszym czynem fizycznego ciała.“ *) Rozbierzmy to określenie.

Materya ze strony fizycznego przedmiotu (ex parte rei) czystą jest możebnością materyalną, próżną rzeczywistego bytu, a przeznaczoną dla wszelkich stanów istnienia i kształtów fizycznych. Z natury więc swojéj niezbędnie wymaga wyższéj, i różnéj od siebie zasady, któraby ją usadowiła w pewnym i oznaczonym czynie. Taką dla niéj zasadą jest *kształt*, który następnie drugi stanowi żywiół wszego naturalnego utworu.

Sam naturalny porządek zmian *istotowych* w przyrodzie również przemawia za niezbędnością *kształtu* w naturalnych utworach. Nietylko albowiem one zdolne są odmian przypadłościowych, jak drzewo np. ścięte może być przerabianém na rozmaite sprzęty i mechaniczne narzędzia; lecz podlegają, według natury, zmianom *istotowym*. Tak deszcze, ciepło i gazy atmosferyczne przeistaczają się w pień, gałęzie, liście i owoc w roślinie; jak pokarm i napój zamienia się w krew, ciało i kości w zwierzętach; jak sól i pewne gazy w ziemi wnętrznościach przerabiają się na metale. Stąd wszystkie rzeczy w przyrodzie nie tylko podlegają zmianom *zewnętrznym*, ale i prawom rodzenia lub przeistoczenia w ścisłém znaczeniu tego słowa. Owoż to wszystko, co jest zrodzoném, lub przeistoczoném, wymaga z góry zasady wprzód istniejącéj, bo żaden osobny żywioł ani zasada w przyrodzie sama siebie nie tworzy, ani przeistacza. Materyał np. *możebnéj* tylko róży lub dębu zaledwo stać się może różą kwitnącą i dębem rzeczywiście rosnącym pod warunkiem wyższéj i różnéj od siebie zasady, od któréj wzrost i organiczne życie róży i dębu głównie zależy. A właśnie tą wyższą i różną od czystéj materyi utworu fizycznego zasadą może być tylko *kształt*. Zaprzeczać temu, jest to zaprzeczać jawnéj widoczności. Kształt ogranicza, czyli określa naturalne utwory właściwie w sposób trojaki 1) *uistotnienia*, 2) *ugatunkowania* i 3) *upojedyńczenia*.

1) Kształt jest uistotnieniem utworu. Materya piérwotna i zdolna wszech wnętrznych odmian, i zarazem stworzona w różnych istotnych kształtach, bez których istnieć nigdy nie mogła oddzielnie li sama w sobie, nie istniała i nie istnieje. Kształt więc jest dla niéj istotą bytu tak poprzedzającego, z którego przechodzi, jak i późniejszego, do którego przeistaczając się wchodzi. Skąd już kształt jest przyczyną zmian i przechodów materyi. W rzeczach nawet sztuki marmur np. jest materyałem, podmiotem posągu, którego kształt artystyczny, jako pomysł rzeźbiarza, jest celem nowego bytu i niejako istotą. Bez kształtu obmyślanego i oznaczonego materyał marmurowy pozostanie materyałem, kształt więc nie tylko materyi nadaje *czyn* piérwszy — byt; ale i samym jest czynem.

We wszech utworach przyrody materya piérwotna nie tylko za każdą przemianą kształtu, zmienia istotę, ale zara-

*) Forma est actus primus corporis physici.

zem zawsze jest w stanie istoty, bo wciąż ma w sobie ten albo ów kształt istotny. Trawa i woda, nim przez trawienie zmienią się w krew i ciało zwierzęcia, prawdziwemi są istotami: lubo przetrawione we wnętrznościach zwierzęcia, przeistaczają się w ścisłém znaczeniu, przestając być tém, czém były piérwiéj (trawą i wodą), a stając się krwią i ciałem tego zwierzęcia, któremi przed tém zgoła nie były. A ponieważ doznały tego przeistoczenia w moc *kształtu*, to jest duszy zwierzęcia, która je trawiąc w swoję obróciła istotę: nic przeto dokładniejszego i bardziéj filozoficznego nad założenie, iż *kształt uistotnia materyą*.

Pokarm w saméj rzeczy o tyle się przeistacza w naturę ciała ludzkiego, o ile przechodzi w gatunek krwi, kości, i dalszych części tegoż ciała *).

Skoro zaś wszelka moc ciała organicznego, w skutek nieprzerwanéj swéj działalności zużywa się, przez przytępianie własnych swoich czynników, stąd władza jego przeistaczająca pokarmy w swoję istotę, z początku zdolna wydobywać z nich dla siebie zasiłek i pomnożenie, traci z postępem czasu swą dzielność, wystarczając zaledwo kosztem pokarmów pokrywać ciała ubytki. Gdy to nastąpi ciało już rosnąć przestaje; kiedy zasiłek pokarmu nie może pokryć jego ubytków, ciało niszczeje; a gdy nakoniec ta dzielność żywotna zupełnie się stępi: natychmiast śmierć mu wydziera życie i w zgniliznę rozkłada. Coś podobnego ma w sobie moc wina, przerabiającego część przymięszanéj wody w swoję istotę, która, gdy się powyższa moc stępi, a wody coraz się więcéj dolewa, zupełnie staje się wodną **).

Podobieństwo zaś ognia rzecz tę jeszcze wyjaśnia. Gdy rozpalone drzewo lub metal w ogień się przeistacza, ogień się w niém rodzi. Gdy zaś palny materyał w ognisko się wrzuca, ogień się zasila. Kiedy już jeden taki materyał zamieni się w popiół, a inny natomiast w ogniu się rozżarzy, ogień ten liczebnie już będzie drugim. Skoro zaś wreszcie wrzucamy w ognisko wciąż jedno po drugiém dopalającém się drewnu w kolei aż do ostatka, ogień liczebnie pozostanie jednym i tymże samym, bo wszelkie jego przybywanie wsiąka w poprzedzające ognisko. Podobnie więc utrzymywać należy i o ciałach żyjących, w których przez pokarm to się naprawia, co się zużywa przez naturalny ich cieplik ***). Ten jednak proces żywego ciała da się prawdziwie tylko zrozumieć i należycie wyjaśnić przez znaną zasadę filozofii chrześciańskiéj o przeistaczaniu się piérwotnéj materyi pod coraz innemi i rozmaitemi przyrodzonemi kształtami, i przez tę drugą z nią powinowatą, iż kształt uistotnia własne swe ciało czyli materyą. Odrzucić te zasady, jest to skazać siebie na niemożebność filozoficznego czyli gruntownego zdania sprawy z ekonomii życia zwierzęcego, i na niezdolność takiegoż pojęcia liczebnéj tożsamości fizycznego człowieka i plemiennéj jedności rodu ludzkiego.

2) *Kształt* też *gatunkuje naturalne utwory*. To bowiem, co daje byt podmiotowi, czyni go także zarazem tém, czém jest, a tak już dając mu byt, daje istoty gatunek, boć żaden utwór istnieć nie może bez należenia do pewnego gatunku. I właśnież to kształt wszelkiemu podmiotowi, nie tylko nadaje byt, ale i gatunek, to jest byt oznaczony i określony. Przez kształt swój np. lilia nie tylko ma byt, lecz jest i lilią, róża— różą, orzeł—orłem, lew—lwem i t. p. Kształt osobny i własny np. lilii, róży, orła, lwa szykuje ich w rzędzie odpowiednich istot, a więc *gatunkuje*. I dla tego *kształt* jeszcze zowie się *przyczyną przedmiotowości*, albo *istności rzeczy* *), bowiem wszelki przedmiot i całą istność utworu mieści w *rodzaju* i *gatunku* ściśle mu odpowiednym: słowem go określa.

Z téj też przyczyny kształt, gatunkując naturalne utwory, zarazem je i odróżnia jedne od drugich **). Jeden albowiem utwór różni się od drugiego przez pewien i określony gatunek bytu. Każdy zaś utwór stworzony, jest istotą szczególną, a niepowszechną, dla tego właśnie, że określony i oznaczony: owóż gdy kształt jest sprawcą tego określenia, on též zarazem jest naturalną przyczyną i odróżniania utworu. I jeszcze kształt jest naturalnych utworów *dzielnością* i siłą ***), bo wszystko, co działa, działa o tyle, o ile jest w *czynie* (in actu) ****). To bowiem, co jest *możebném*, a nie *czynem*, zgoła i w żaden sposób działać nie może. Gdy przeto utwór możebny przez kształt jedynie zyskuje swój czyn: następnie kształt jego wszelką mu dzielność i moc nadaje. I dla tego zasadą, z któréj pochodzi wszelka dzielność naturalnego utworu jest kształt *****).

Skupiając wreszcie tu uważane stosunki kształtu do swéj materyi w utworze natury, znajdujemy, iż kształt daje utworowi natury byt własny, odróżnia go od innych, stanowi jego dzielność i moc rozmaitych w nim skutków, przymiotów i własności, i dla tego, nie tylko *uistotnia* go, ale zarazem i *gatunkuje*.

3) Nakoniec *kształt upojedyńcza* naturalne ntwory. Prawda, że *osobniki* (individua) tegoż gatunku różnią się między sobą w warunkach li przypadkowych. Człowiek np, Wacław różnym jest od człowieka Michała, lub koń kasztanowaty od konia białego w postaci, wzroście, układzie, rysach i barwie słowem w *przypadłościach ilosci*, albo *przymiotu*, z natury podrzędnych. Lecz i to także jest prawdą, iż kształt: *najprzednieszy*

*) Nutrimento indigetur non solum ad augmentum, alioquin terminato augmento, necessarium non esset, sed etiam ad restaurandum illud, quod deperditur per actionem caloris naturalis. Non autem esset restauratio, nisi, quod ex alimento generatur, succederet in locum deperditi. Unde sicut id, quod proprie inerat, est de veritate naturae humanae, ita, et id, quod ex alimento generatur. Et ideo dicendum est, quod alimentum vere convertitur in veritatem naturae humanae, in quantum vere accipit speciem carnis et ossis, et hujus modi partium (s. Thomas Sum. part. 1).

**) Omnis virtus in corpore passibili per actionem debilitatur quia hujusmodi agentia etiam, patiuntur. Et ideo virtus conversiva in principio tam quidem fortis est, ut possit convertere, non solum quod sufficit ad restaurationem deperditi, sed etiam ad augmentum: postea vero non potest convertere nisi quantum sufficit ad restaurationem deperditi, et tunc cessat augmentum. Demum nec hoc potest et tunc fit diminutio. Deinde dificiente hujus modi virtute totaliter, animal moritur. Sicut virtus vini convertentis aquam admixtam, paulatim per permixtionem aquae debilitatur. ut tandem totum fiat aquosum (Ibidem).

***) Idem ibidem.

*) Ratio quidditatis seu essentiae.

**) Forma dat esse distingui.

***) Forma dat operari.

****) Mowa tu o czynie metafizycznym.

*****) Illud, quo ens primo operatur, est forma ejus. 1 par. quaest. 76. art. 1.

czynnik w rodzaju przyczyną jest dalszych: staje się przyczyną wszystkich zarazem przymiotów i przypadłości naturalnego utworu, w rodzaju jego istnienia (essendi): gdyż te przechodzić mogą z możebności do czynu i trwać w podmiocie jedynie przez kształt. Kształt istotowy zawsze jest podstawą całéj postaci naturalnego utworu. I człowiek Wacław nie jest Michałem, ani koń biały kasztanowatym jedynie przez własny każdemu kształt. Stąd właśnie twierdzi anielski Doktor: „We wszech istotach *złożonych* (jak człowiek, zwierzę, drzewo, głaz, woda) kształt tworzy własną ich naturę: podczas, gdy *w prostych* istotach (jak w aniołach), kształt jest ich samą przyrodą *). I tym to sposobem kształt wreszcie upojedyńcza naturalne utwory. W ten sposób przez kształt swój kawał złota jest *kopalną istotą*, jest z *gatunku* złota, jest tym, a nie innym kawałem złota. Dąb jest roślinną istotą, z gatunku dębów i tym, a nie innym dębem jedynie przez *kształt* swój. Tak samo koń jest istotą zmysłową, z gatunku koni i tym, a nie innym koniem tylko przez kształt. I wreszcie sam człowiek przez kształt swój (duszę rozumną) jest i z rodzaju istot umysłowych, i z gatunku ludzi, i tą, a nie inną osobą. Nieodjętą więc właściwością i piérwszém przeznaczeniem kształtów istotowych w naturalnych utworach wszego rodzaju i wszech odcieni jest: *uistotniać*, *gatunkować* i *upojedyńczać* własną ich materyą.

(C. d. n.)

Przemowa Ojca ś.

W trzecią niedzielę po Wielkiéjnocy w uroczystość św. Józefa, Ojciec św. udzielił posłuchania Rzymianom z parafii S. Lorenzo in Lucina i S. Maria in Aquiro. Obszerna sala książęca nie wystarczyła do objęcia tłumów ludu; było tam bowiem przeszło 3000 osób. Około południa przybył Ojciec św., otoczony kardynałami, prałatami i wielu innymi dostojnikami. Wysłuchawszy bardzo pięknego adresu, przedłożonego w imieniu obecnych przez markiza Sarlepi, Ojciec św. powstał i z postawą świadczącą o zupełnéj czerstwości zdrowia, głosem silnym, przemówił w słowach, które tu oto podług gazety La Voce della Verita, podajemy:

„Zanim dam temu wiernemu ludowi, jak zwykle, błogosławieństwo apostolskie, powiem słów kilka, które niechaj dla was będą pokrzepieniem i objaśnieniem, a dla mnie będą ulgą przy spełnianiu powinności apostolskiéj. Najpiérw powiem ku pociesze waszéj i ku pociesze całego Rzymu, że przed kilku dniami rozmawiałem z osobami przybyłemi z cudzych stron, a nawet bardzo dalekich, i te powiadały mi, ku wielkiéj pociesze mojéj że zachowanie się ludu rzymskiego, w okolicznościach obecnych, jest przedmiotem pochwał i uwielbienia wielkiéj liczby wiernych na całéj ziemi. Przyjmijcie więc tę pochwałę, ale przedewszystkiem oddajmy chwałę Bogu, który jest sprawcą wszystkiego.

„Zresztą chcąc was jeszcze pocieszyć kilku słowy stósownemi do obecnej chwili, powiem wam to, co Kościół św. podaje nam do rozważania, powiem słowa Jezusa Chrystusa, który zwracając się do Apostołów, wyrzekł: Modicum et non videbitis me, et iterum modicum et videbitis me.

„Te słowa były dla apostołów niezrozumiałe. Bieg wieków i objaśnienie, które nam dał sam Boski Zbawiciel, odkryły nam myśl w nich zawartą: Modicum et non videbitis me. Maluczko jeszcze, a nie ujrzycie mnie, ale później ujrzycie mnie znowu. (Tu nastąpiło poruszenie między obecnymi.) To modicum, to życie teraźniejsze, bo tu na ziemi nie możemy już widzieć Pana naszego oczyma cielesnemi. Życie nasze krótkie, dla tego Pan nasz nazywa je modicum tempus. Lecz potém, gdy uczynimy wszystko co potrzeba do utwierdzenia nas w wypełnianiu powinności chrześciańskich, wtenczas przyjdzie czas, gdzie się otworzą bramy wieczności i gdzie będziemy mogli wszyscy być przyjętemi do chwały wiekuistej w Raju.

„Cóż czynić mamy, aby dojść do tej szczęśliwości wiecznéj? Jezus Chrystus nauczył nas, mówiąc: Ego sum ostium. Ja jestem drzwiami. Aby dojść do szczęśliwości wiecznéj, trzeba wchodzić przez drzwi, a te drzwi to Jezus Chrystus, to wiara czynna, to wiara, która się w uczynkach objawia; a ktokolwiek przez tę bramę nie wnijdzie, (słuchajcie tych słów, które nie są moje, lecz Jezusa Chrystusa), ten jest złodziejem, mordercą, zdrajcą (Poruszenie). Qui non intrat per ostium, fur est et latro. Więc, aby dobrze wnijść przez tę bramę, Jezus Chrystus nie wzgardził przyrównać się do człowieka, który mając daleką odprawić podróż, zwołał wpiérw wszystkich swoich służebników i oddał każdemu z nich po kilka talentów, aby nimi pracowali, podczas jego niebytności. Jednemu dał pięć, drugiemu dwa, innemu jeden, a wszyscy obowiązali się, że korzystać z nich będą.

„Synowie mili, otóż w tém życiu śmiertelném Jezus Chrystus dał każdemu z nas po talencie, abyśmy nim zarabiali. Mnie go dał, ażebym wypełniał me obowiązki względem wszystkiego ludu katolickiego po całéj kuli ziemskiéj, abym używał tego talentu w wypełnianiu świętego mego urzędowania. Dał go ojcom rodzin, ażeby strzegli swych rodzin starannie, aby czuwali bacznie nad wychowaniem swych dziatek, i aby nad całą rodziną mieli dozór chrześciański. Wszyscyśmy odebrali ten talent, a gdy Jezus Chrystus przyjdzie żądać od nas obliczenia się z udzielonego nam talentu, wszyscy winniśmy odpowiedzieć: Oto tyle uczyniłem dotychczas, a nie tak jak ów sługa, który z bojaźni przed panem swoim ukrył talent, i tę odebrał odpowiedź: serve nequam, jesteś złym i niewiernym sługą. Kiedy Jezus Chrystus powiedział te słowa: serve nequam, sługo zły i bezbożny, do tego, który nie używał swego talentu, cóż powiedzieć o tych, którzy otrzymawszy talenta, dalecy od użycia ich na dobre, na złe je obrócili? Cóż rzec o tych, co przybyli, ażeby zbezcześcić Rzym (poruszenie i potakiwanie), cóż powiedzieć o tych, którzy używają talentów ku uciemiężeniu, ku zepsuciu czystości wiary w Jezusa Chrystusa?

„Lękam się wymówić następujące słowa, lecz tak

*) Im simplicibus, forma *est* natura rei; in compositis, *constituit* naturam rei (Met. quaest. 13 art. 1).

samo jak Bóg powiedział: serve nequam słudze niedbałemu i gnuśnemu, tak samo powie on innym: Discedite a me, maledicti, in ignem aeternum.

„Mój Boże, jakże sprawdza się to słowo, lecz oby się nie spełniło na tych, o których mówimy. Obyśmy raczéj za sprawą twego nieograniczonego miłosierdzia widzieli powracających do ciebie bezbożników, i grzeszników nawracających się!

„Jednakże drodzy synowie, postępujmy na téj drodze, drodze cierpień i boleści. Ale pomnijcie, że w Ewangelii dzisiejszéj Jezus Chrystus mówi jeszcze, używając porównania bardzo zwykłego, że niewiasta będąc bliską porodzenia, czuje wielkie boleści, a po porodzeniu cieszy się i raduje, że człowiek na świat przybył. Tak też dzieje się i z nami pośród utrapień, ale przyjdzie dzień; może już w tém życiu, a w przyszłém niezawodnie, że gdy boleści przeminą, będziemy mogli w sercach naszych czuć radość, widząc wszystkie rzeczy ułożone na dawném miejscu i spokój następujący po straszliwéj burzy, która w około nas huczy. O spraw to Boże! spraw to!

„Wam życzę, aby każdy z was stanąwszy przed trybunałem Boga, mógł powiedzieć: „Oto talent, który mi powierzyłeś, Panie, użyłem go jak mogłem najlepiéj, użyłem go na własne uświęcenie się, użyłem go na dobre przykłady, przyczyniając się do uświęcenia innym, użyłem go nauczając, oświecając, wykonywając nakoniec wszystkie cnoty chrześciańskie.“

„Jakaż wzniosła pociécha będzie w chwili, gdy usłyszawszy zwrócone do nas te słowa: Euge serve bone et fidelis, quia super pauca fuisti fidelis, super multa te constituam; intra in gaudium Domini tui.

„Zważmy, dusze ukochane, postępujemy wśród utrapień, ale te utrapienia znoszone z rezygnacyą, wyjednają nam koronę wieczną w Raju, gdzie znów powitani będziem temi słodkiemi słowy: Euge serve bone et fidelis.

„Tymczasem proszę św. Józefa, Patrona uroczystości dzisiejszéj, ażeby w chwili, gdy będziemy mieli udawać się w drogę, ku obliczeniu się przed Bogiem, z udzielonego nam talentu, ten Święty patryarcha, któremu powierzoną jest opieka nad naszym Kościołem, zstąpił do waszego łoża boleści; aby was wspierał, wzmacniał, i aby wam dał łaskę, któréj wszyscy tak bardzo potrzebujemy, przy przejściu do wieczności, przy odprawieniu téj nieuniknionéj podróży, z któréj nikt nie wraca, kto się w nią udał.

„Życzę wam téj śmierci błogosławionéj w towarzystwie Jezusa, Maryi i Józefa Świętego; i abym wam jéj mógł życzyć z tém mocniejszą nadzieją, proszę Boga, aby wam błogosławił z wysokości niebios; proszę Boga, aby utrzymywał mą rękę wzniesioną nad wami, abym mógł, ja niegodny jego Zastępca, dać wam całe to błogosławieństwo, które was wzmacnia, które wam daje odwągę do walczenia i łaskę zastósowania się do Jego woli nam nieznanéj, która nakoniec sprawuje nam pociechę tu na ziemi, a przedewszystkiem wiekuiste szczęście w niebiesiech.

„Benedictio itd.

KORESPONDENCYE.

Rzym, 24 kwietnia.

(*C. G.*) Przybyły tutaj niedawno książe Leuchtenberg udał się wczoraj do Watykanu w towarzystwie kardynała Bernardi, aby Ojcu ś. złożyć uszanowanie. Potem odwiedził książe Sekretarza stanu, kardynała Antonellego.

Po tém posłuchaniu przyjmował Ojciec ś. różne inne znakomite rodziny, a następnie udał się z swoją świtą i kilku kardynałami do kaplicy Paolina, aby obejrzeć ołtarz wyrobiony z drzewa i pozłacany, wykończony, za jego rozkazem, podług rysunku Commend. Martinuci. Ojciec święty pochwalił rękodzielnika Tiorentini, okazując mu zupełne zadowolenie. Potém obejrzał kobierzec wykonany podług rysunku profesora Grandi, przez artystę Gentili, wyobrażający ś. Agnieszkę w płomieniach. I ta zmudna praca otrzymała pochwałę od Ojca ś.

Rada komunalna postanowiła na posiedzeniu wczorajszém położyć koniec skandalowi hańbiącemu municypalność rzymską. Giunta bowiem przekazała była do kasy komunalnéj 146,000 lirów, przysłanych do Rzymu i przeznaczonych na zapomogę dla osób zniszczonych powodzią. To rozgłosiło się niebawem, a organy prasy republikańskiéj, zupełnie słusznie, podniosły ogromne krzyki. Rada komunalna postanowiła zatém, oddać te pieniądze na użytek od dawców przeznaczony. Na papierze należą więc one znów do tych, którzy przez powódź najwięcéj ucierpieli, lecz czy je rzeczywiście dostaną, to inne pytanie, na które czas publiczności odpowie. Bardzo możebnem, że ludzie, którzy zamierzali nie oddać tych pieniędzy na przeznaczony użytek, znajdą środki wymyślenia pozorów, do zatrzymania przynajmniéj jakiéjś ich części. Przed 16 miesiącami cierpieli Rzymianie nędzę, a od 14tu miesięcy są te 146,000 lirów w ręku municipium, i nie oddano ich tam, gdzie się należały. Rzeczywiście to municipium rzymskie jest wzorem władz komunalnych, lecz jest niezrównaném w urządzaniu uczt.

Esperance de Roma dogorywa. Zbywa jéj nie tylko na abonentach, ale i na czytelnikach *gratis*. To dowodzi, że expater Hyacinth przeliczył się nietylko w rzeczach tyczących się kościoła i dogmatów, ale i w świeckich interesach.

Dwie Siostry miłosierdzia zostały na placu Nowena, w moich oczach, straszliwie zelżone. Kilka osób z ludu pospieszyło im wszakże na pomoc i przykładnie ukarało napastników. Dwóch Pizzardoni przypatrywało się temu zgorszeniu spokojnie, a otrzymawszy od obrońców Sióstr miłosierdzia ostrą naganę, odpowiedzieli ze śmiechem: „Co nam do zakonnic?“

Pewien kapłan z Travestere został wczoraj ocalony z niebezpieczeństwa przez kilka osób prywatnych. Dwóch włóczęgów napadło go i zbić chciało, lecz uciekli widząc spieszących na ratunek czcigodnego kapłana.

Rzym, 25 kwietnia.

(*C. G.*) Pod tytułem „*Katechizm włoskiéj młodzieży*“ od 15-25 lat mającéj, rozpowszechniają teraz w Rzymie książeczkę, w kilku tysiący egzemplarzach wydrukowanych w Pezaro. W zjednoczonych Włoszech jest to haniebne piśmidło od kilku lat znajome. Tutaj dopiero w ostatnich czasach zaczęto je rozpowszechniać pomiędzy ludem. Jest to na katechizm, używany zwykle w Rzymie, bezbożna parodia, w któréj bohater z Caprery, jenerał Garibaldi zajmuje miejsce Boga Ojca, jako ojciec ojczyzny, lud przedstawiony jest jako Syn Boży, a li

beralism jako Duch ś. Piąte przykazanie głosi: „Mam zabić każdego nieprzyjaciela zjednoczonych Włoch, a siódme przykazanie jest: „Kradnij grosz Piotrowy na uzbrojenie ludu.“ Wyznanie wiary zaś takie: „Wierzę w Garibaldego, ufam mu i kocham go.“ Na zapytanie: „Czy jesteś Garibaldczykiem?“ Odpowiedź: „Jestem, z jego łaski.“ Całe „Ojcze nasz,“ ściąga się do Garibaldiego. Ostatnie wyrazy tego obrzydłego piśmidła są: „Evivva Garibaldi!“ Takie pisma pozwalają tu rozszerzać, a nie pojmują, że wyszydzanie religii hańbi nietylko Kościół chrześciański i wiarę większéj części Włochów, ale nawet rządowi samemu niezmierną wyrządza szkodę. *Circolo romano*, jedno z stowarzyszeń obstających przy czerwonéj chorągwi, odbyło wczoraj generalne posiedzenie, na którym Giunta municipium zganioną została dla kroków, które uczyniła przeciwko Hymnom na cześć Garibaldiego i spiskom robotników w teatrze Argentina. Potém postanowiło stowarzyszenie odłożyć uroczystość 30-go kwietnia na następującą niedzielę, aby wyzyskać ciekawość ludu i ciekawych jako biorących współudział w demonstrancyi oznaczyć.

Rzym, 25 kwietnia.

(*C. G.*) Od 20 września nie minął ani jeden dzień, w którymby jaka profanacya obrazów nie zachodziła. Wszystkie te zbrodnie odbywają się z tajemném lub jawném przyzwoleniem rządu. Od niejakiego czasu pomnażają się te świętokradztwa w oburzający sposób. Nie masz już teraz mowy o tajemnie wykonywanych zamachach, ale uorganizowana banda burzycieli obrazów posuwa się do takiéj bezczelności, że przy swoich świętokradzkich pochodach każe sobie przygrywać muzykantom. Śmiało utrzymywać można, że ani jeden obraz nie ujdzie wściekłosci tych nowożytnych Ikonoklastów, którzy powodują się nietylko szatańską nienawiścią przeciwko wszystkim świętościom, ale działając podług hasła danego przez dzienniki rewolucyjne chcą zmusić wiernych do wydalenia z domów wszystkiego, co religią przypomina.

Dziś jest czwarty dzień w tygodniu, a już w przeciągu tych dni kilku zaszło więcéj niż dwanaście przypadków świętokradzkiego znieważenia obrazów. Jak lud rzymski tém się oburza i jak stara się zapobiegać tym zbrodniom trudnoby wypowiedzieć. Wzruszający to widok, gdy w miejscach, gdzie się te gorszące zajścia odprawiały, wierni licznie zgromadzeni szlą do nieba pokorne modły, i ofiarują gromnice na przebłaganie, co o szczeréj i gorącéj pobożności prawdziwych Rzymian pięknie świadczy. Z przeciwnéj strony spostrzega się dzisiaj ta sama taktyka, co w przeszłym roku. Wszędzie w kawiarniach i na ulicach widać ludzi, którzy z dziwną naiwnością opowiadają, że Jezuici są sprężynami tych haniebnych czynów, i że to ich sprawka, wychodząca z chęci obudzenia nienawiści przeciw rządowi piemonckiemu.

Przedwczoraj umarł na suchoty galopujące Assystent szpitalu S. Spirito, Dr. Gavazzi. Jako członek stowarzyszenia wolno myślicieli brał czynny udział w demonstracyi na pogrzebie Mazziniego. W kilka dni późniéj wybuchła choroba, któréj padł ofiarą. Jego rodzina, zaraz z początku choroby kazała go przenieść do krewnych, mieszkających przy ulicy Borga nuova, i starała się usunąć od niego dawnych złych towarzyszy. Dr. Gavazzi umarł jako chrześcianin, przyjąwszy Sakramenta ś. Gdy się wieść o jego śmierci rozniosła, chcieli rewolucyoniści ciało zmarłego zabrać, aby je po nie chrześciańsku pochować. Ale rodzice zmarłego nie dali się nakłonić do tego. Odprowadzono trumnę, przy udziale duchowieństwa, do kościoła, lecz gdy niesiono ją, wolnomyśliciele i gwardziści narodowi zgromadzeni na Piazza Scossa Cavalli, schwycili ją i obnosili wśród odgłosu muzyki z chorągwiami po ulicach miasta, miotając najsroższe złorzeczenia na rodziców zmarłego, że nadużyli słabości umierającego, aby go zmusić do przyjęcia Sakramentów św. I tacy to ludzie chcą nas uczyć tolerancyi.

Od niejakiego czasu rozwija się ruch ogromny około obwarowania Rzymu. Notyfikacya municipium wzywa właścicieli domów i gruntów Rzymu, aby pracom tych oficerów, którzy są opatrzeni w dokumenta podpisane przez prefekta miasta i komendanta dywizyi wojskowéj, żadnych przeszkód nie czynili.

Stowarzyszenie Reduci dalle bataglie in difesa del Papato, urządza na dniu 29go kwietnia uroczystość żałobną za duszę papieskiego żandarma, Deluca, zamordowanego przed porta Cavallegieri. Jestem przekonany, że nasi demagogowie i w téj pobożnéj czynności znieważenia uczucia narodowego szukać będą.

Z dekanatu strzyżowskiego, dyecezyi przemyskiéj, 4 maja.

Uznanie rzetelnéj zasługi nieutrudzoną i wydatną, bo ku jednemu świętemu celowi zwróconą pracą, zdobytéj a nader skromnie o sobie sądzącéj, przez właściwą władzę i wdzięczność, wymownie świadczącą o zbawiennych téjże pracy skutkach, podać do wiadomości powszechniejszéj, uważam za rzecz słuszną, a nawet pożyteczną. Uprosiwszy przeto sobie potrzebne daty, przesyłam je z prośbą o umieszczenie onych w piśmie Waszém. Niewprawne pióro moje, niemniéj uwaga, że byłoby to zbytecznem, powstrzymują mnie od jakiekobądź sprawozdania w przekonaniu, że poniżéj przytoczone głosy bez komentarza obejść się mogą.

Tygodnik Katolicki doniósł w Nrze 12, że na przedstawienie najczcigodniejszego i serdecznie czczonego Biskupa naszego, kanonik i dziekan nasz ks. Feliks Buchwald, otrzymał godność prałata tajnego podkomorzego Jego Świętobliwości. Z tego powodu zgromadziło się u niego w Dobrzechowie 17 Kwietnia duchowieństwo dekanalne, a najstraszy w kapłaństwie ksiądz kanonik Hibl, przemówił następnie:

„Dzisiaj, Illustrissime Domine! sprowadziła nas do Ciebie wdzięczność — wdzięczność za Twoje przewodnictwo pełne téj miłości, którą przyniósł na świat nasz Boski Zbawiciel. Zawsze kierowałeś nami ku dobremu, i zawsze po ojcowsku: my też wszyscy uwielbiamy i miłujemy Ciebie jak dzieci, i cieszymy się jak dzieci z Twego wywyższenia — a z uczuciem wdzięczności i radości łączymy i najszczersze życzenia, i będziemy zawsze błagali Boga, aby wszystkim Twoim zamysłom i usiłowaniom błogosławić raczył. Ciebie zaś, Illustrissime Domine! prosimy, abyś przyjął od nas na pamiątkę dzisiejszego aktu ten kielich, a gdy go po raz pierwszy użyjesz do Najświętszéj Ofiary, westchnij też za nami do Najwyższego: Panie! spraw to łaską swoją, aby żaden z nich nie zbaczał z drogi zbawienia.“

Wziąwszy do rąk pięknego wyrobu i znacznéj wartości kielich, rozrzewniony solenizant, odrzekł:

„Najdrożsi w Chrystusie Bracia! Dzień dzisiejszy zaliczę do najpiękniejszych i prawdziwie błogosławionych życia mego. Niezrównana najdostojniejszego Biskupa naszego dobroć raczyła ubożuchne prace moje, a raczéj obowiązków, sam o tém najlepiéj wiem — niedostateczne spełnienie poczytać za zasługi, i przeobficie wynagrodzić wyjednaniem godności prałata tajnego podkomorzego Jego Świętobliwości. Otrzymawszy nominacyą szczérze wyraziłem uczucia moje słowy psalmisty Pańskiego: „Exaltatus autem humiliatus sum et conturbatus.“ Mimo to wyznaję, że słodką mi sprawiła przyjemność z powodu, iż jest najmiłościwszym darem najczcigodniejszego Arcypasterza naszego z rąk wielkiego, istotnie świętego i uwielbianego Namiestnika Chrystusowego. Całą też wartość dostąpionego zaszczytu w rzeczonéj znajduję okoliczności. Udzielone mi dostojeństwo nastręczyło Wam, Najmilsi Bracia! sposobność do wynurzenia mi życzeń, co więcéj, do objawienia Waszego przywiązania i bratniéj miłości. Upatruję w tém najmilszy dowód, że wpływ mój — a każdy przewodniczący pewien mieć musi wpływ — był wynikiem działalności katolickiego kapłana; skoro zdołałem pozyskać przyjaźń kapłanów, których o chwałę Bożą

i dusz zbawienie żarliwości, niemniéj chwalebnego, budującego żywota w ciągu 14letniego urzędowania mego wielokrotnie, iż tak powiem, własnemi dotykałem się rękami. — Za uczucia Wasze i moje, któreście niemi wywołali, z całego dziękuję Wam serca, a to tém bardziéj, im mocniéj jestem przekonany, iż duch Chrystusów, który Was ożywia i stale prowadzi ścieżkami św. powołania naszego, wyniósł według dość powszechnego zdania, dekanat nasz na czoło dyecezyi, a tém przyłożyliście się do niezwykłego odznaczenia Waszego dziekana. Godność przeto mnie nadana jest wspólnym dekanatu naszego zaszczytem, za taki téż chciejcie ją uważać. — Do drogich sercu memu wyrazów dołączyliście jeszcze upominek, który z głębokiem przyjmuję rozrzewnieniem, a który po koniec dni moich będzie dla mnie skarbem wielkim, boć jest wyobrazicielem Waszéj ku mnie przyjaźni, a Duch św. mówi: qui invenit amicum fidelem, invenit thesaurum magnum, et ego inveni amicos fideles, ile mnie teraz Was otacza, ergo inveni thesaurum magnum valde. Niech Bóg błogosławieństwem swoim zapłaci Wam za to, co dla mnie czujecie i uczyniliście, bo ja jedno zaręczyć mogę, iż pozostanę na zawsze najszczerzéj Was kochającym i obowiązanym bratem. Ściśnijmy w końcu proszę, jeśli to być może jeszcze ściśléj węzeł naszéj wierności i miłości ku najlepszéj matce, którą nasz jedynie prawdziwy Kościół Chrystusów i jéj na ziemi przedstawicielom, ku Ojcowi św. i Biskupowi naszemu, dla których w nas tkwi najgłębsza cześć i synowskie przywiązanie, i ściśnijmy związkę naszéj miłości braterskiéj a prośmy Boga, aby raczył nie zwlekać tryumfu swéj Oblubienicy Niepokalanéj, iżby zwycięstwo prawdy i łaski widział jeszcze ten wielki Pius IX, który tak wysoko po nad miernotę doby naszéj wyrosł, iż niewątpliwie najpóźniejsze pokolenia ze zadziwieniem pytać się będą: czy to podobna, że u stóp jego tak nikczemne i brudne wrzały namiętności. — Pozwólcie wreszcie, abym Was wszystkich przycisnął do serca mego, które obok dawnego szacunku i miłości powzięło dla Was wdzięczność niewygasłą.“

Po uściskaniu się ze łzą, która w oku wszystkich błysnęła, wystąpił jeszcze proboszcz strzyżowski JX. Nahlik i przemówił:

„Odpowiedź na wyrazy naszych uczuć, powoduje mnie do wypowiedzenia kilku słów, które wiem, będą oddźwiękiem serca zgromadzonych tutaj Braci. Skromność i pokora Twoja, JW, Prałacie! przypisuje naszemu, podwładnych Twoich, zachowaniu się przyczynę uzyskanego dla Ciebie dostojeństwa. Cieszymy się, że sąd o nas z najbardziéj do tego upoważnionych ust wypadł tak pomyślnie, z tém wszystkiém nie możemy nie wyznać, że jedynie własne zasługi Twoje przyniosły Ci w nagrodę godność nową. Naoczni świadkowie Twego kapłańskiego i publicznego życia — śmiało to wypowiadam — znamy Cię najgorliwszym opiekunem prawdziwéj oświaty ludowéj, i najofiarniejszym miłośnikiem spraw ojczystych. Wielkiéj ceny są Twoje, Illustrissime Domine! prace na polu publicznego dobra, lecz nierównie większe dla dobra Kościoła i św. wiary naszéj. Pomijając niedoścignioną gorliwość Twoję w dopełnieniu obowiązków pasterskich i dziekańskich, przemilczeć niesposób Twojéj zasługi w obronie św. Kościoła i widoméj Głowy jego, zasługi nieustraszonego szermierza Chrystusowego słowem, piórem i przykładem walczącego za sprawę Bożą. Siłą wiary i nauki umocniłeś wielokrotnie chwiejnych, a zawstydziłeś i do milczenia zmusiłeś ludzi złéj woli, a gorszych jeszcze zasad. Rozliczne, gruntownie opracowane w różnych pismach artykuły pióra Twego niezbite o tém dają świadectwo.*) Znamienite zasługi Twoje nie mogły nie dostać się przed tron Najwyższego Pasterza naszego, a Tenże wiernego sługę kościoła i niezłomnego obrońcę Stolicy Apostolskiéj chciał niejako przyłożyć do serca swego, i dla tego, Przezacny ks. Prałacie! zaliczył Ciebie do familii swojéj, mianując tajnym podkomorzem swym.

„Że zaś nasz JW. Najprz. ks. Biskup wywyższenie Twoje wyjednać raczył, upraszamy Ciebie, JW. ks. Prałacie! abyś raczył u stóp Jego złożyć najgłębszą podziękę naszę za to, że umiejąc wyszukać i ocenić między klerem swéj dyecezyi prawdziwe zasługi wynagrodził Ciebie naszego Dziekana zaszczytem, którego odblask i na nas spada. — Wreszcie przyjmij, Illustrissime Domine! najszczerszą podziękę od Twoich kondekanalnych za niezrównanie gorliwe przewodnictwo. Tyś kochany ks. Dziekanie! wzorowym przykładem pociągnął nas do naśladowania Ciebie, w wątpliwościach zdrową nas zasilałeś radą, ojcowską otoczyłeś nas opieką i tak prowadził, iż Tobie winniśmy, że dekanat nasz nie poślednie w dyecezyi zajmuje miejsce. Żyj więc, Najprzew. Prałacie, w długie jeszcze lata dla dobra św. Kościoła, Stolicy Apostolskiéj, Ojczyzny kochanéj, dekanatu i Twojéj parafii.“ — A kiedy do tych słów dołożył ks. Hibl: „Illustrissime! jeszcze jedna prośba: smagaj nas i nadal jak dotąd miłością,“ żywe wszystkich ogarnęło rozrzewnienie.

Przy danym następnie podwieczorku, wniesiono zdrowie Ojca św., uwielbianego Biskupa i solenizanta, a ten duchowieństwa dekanalnego.

Niepodobna nie wspomnieć o tém, że w najbliższą Niedzielę, wójci dziesięciu wsi należących do parafii, któréj od lat 18 pasterzem kochany nasz prałat i dziekan, również złożyli mu życzenia, i doręczyli przez gospodarza młodego, który w miejscowéj szkole pobierał nauki, napisany adres treści następującéj:

„W imieniu parafii przyszliśmy JW. Najprzew. Pasterzu! abyśmy oddali Ci powinną cześć, oświadczyć przywiązanie i złożyć pokorną podziękę u stóp Twoich za wszystkie dobrodziejstwa od Boga nam dane przez Ciebie tak co do duszy, jak też co do ciała. Bogu dzięki i Tobie Pasterzu nasz, żeś potęgą słowa Bożego wytępił tyle szkaradnych nałogów, jawnych grzechów i nieprawości z pośród nas. Zgroza wspomnieć co się u nas działo nim Bóg Ciebie dał nam na pasterza. O prawdziwa wtedy panowała nędza nad duszą i ciałem. Nie ma teraz na pociechę naszę, a zaszczyt Twój Ojcze duchowny! huków, krzyków, hulatyk, bójek, opilstwa, rozwiązłości. Teraz Niedziela i Święto miłe w kościele, a wieczory przy książce, bo już prawie wszyscy umieją czytać, a którzy nie umieją, ochotnie słuchają pożytecznych książek. A jakto byli pierwiéj głupiemi! trwonili czas w karczmie, słuchali brzydkich mów i śpiewów, a wszelka rada i gromada była u żyda. Dzięki Bogu, i miłościwemu pasterzowi naszemu, teraz karczmy puste tak, że i żyd nie ma o czém tam siedzieć, i leci w świat, aby tam gdzieś jakiego pana oszukać w kupnie. Ludek boży pracuje od rana do nocy, a przytém modli się, chowa przykazania, bo téż u pasa kalita pękata, żupan chędogi, w domu i za domem po myśli, znać lud się do Boga nawrócił. Bóg też we wszystkiem błogosławi. — Z tych powodów ludek przepełnia się pociechą, a na domiar doczekaliśmy się—tu serce nasze już by pękło, gdybyśmy razem z Tobą nie podzielali pociech, których nie dał świat, ale Bóg, Trójca Przenajśw., ale Ojciec św. widzialna Głowa Kościoła Chrystusowego, Pius IX, Papież rzymski. Słyszymy, bo już głoszą gazety, że Ciebie tak nam droga osobo! nasz Ojciec św. Jaśnie Wielmożnym uczynił, udarował rangą Szambelan-Prałat papiezki. Ciesz się z nami, bądź koroną naszą, ale za Twe prace koło zbawienia naszego czém Ci wynadgrodzić możemy? wiemy że przyjmiesz nasze posłuszeństwo, a pewni jesteśmy, iż Ci Bóg zapłaci wielkie prace i trudy w doczesności, jak już widzimy, a w przyszłém życiu obdarzy koroną w niebie. Daj to Boże! Pasterzowi naszemu, a Ciebie JW. Pasterzu prosimy: Błogosław nam!“*)

*) Niechcielibyśmy obrazić praw dyskrecyi i skromności, ale musimy przy téj sposobności potwierdzić słowa mówcy w całéj ich sile: dostojny Prałat i w pracach naszego pisma bardzo żywy od dawna brał udział. (R. T. K.)

*) Słowa powyższe wyrzeczone w imieniu ludu, zasługują na uwagę: są one w prostocie swojéj nader wymowne. R. T. K.

Z Gniezna.

W czasach największéj trwogi — groźnych niebezpieczeństw, kiedy świata zapalczywe siły swą srogość gotują przeciw Kościołowi, szczególnie przeciw Stolicy Piotrowéj; kiedy się zdaje, że łódką zbawienia bałwany namiętności — podmuchy szatańskie w głębią nieszczęścia wtrącić zamyślają, Chrystus Pan czuwa tém mocniéj — tém pilniéj jéj strzeże. Wszakże powiedział: że z Kościołem swoim będzie aż do końca świata, że moce szatańskie nie przemogą go. Rozkazał przeto wiernym czuwać, aby nie wpadli w sidła złości, ani nie dali uwieść się w zasadzki pozastawiane przez nieprzyjaciół jawnych i ukrytych. Kiedy obecnie łódka Piotrowa pod przemocą ducha przewrotnego nadzwyczaj miotana, i wichry nienawiści zewsząd prą na nią, niebo w tych razach spuszcza na ziemię swe niebieskie moce. Czyni to, dla umocnienia odwagi serc wiernych, dla rozbudzenia w nich żaru miłości, i wydobycia z rąk przeciwników onéj niewinnéj ofiary, — czyniącéj jedynie dobrze niewdzięcznéj ludzkości. Mocą też i miłością zasyłają wszyscy wierni niby jedną piersią do nieba modły, aby wzruszyły serce Ojca wszechmocnego; iżby raczył spuścić albo ocalenie, albo pociechę prędkiego zwolnienia od ucisków przykrych nieprzyjaciół. —Seminaryum w Gnieźnie, służby nie wyjmując, zasyła gorące modły przez te dni krzyżowe i resztę tego tygodnia do nieba, za uciśnionym namiestnikiem Chrystusa Pana; wspierając je wstrzemięźliwością od mięsnych pokarmów. Rano o 6téj podczas mszy św. Alumni przystępują do stołu Pańskiego, wieczorem o kwadrans na 9tą podczas wystawienia Najśw. Sakramentu w puszce, śpiewa się pieśń: „Pzed oczy Twoje“ z stósowną modlitwą, potém „pod Twoję obronę“ z wierszem i modlitwą, nareszcie „Tantum ergo Sacramentum“, poczem benedykcya “cum Sacramento“. Miło nam upływa ten dzień modlitwy oraz i pokuty, ze wdzięcznem sercem przyczyniamy prośb do niezliczonych prośb, zanoszonych codziennie przez wiernych za Kościołem i Ojcem ś. Skoro we wszystkich zakładach duchownych głosy się do nieba podniosą, Ojciec niebieski w końcu będzie przebłagany. Albowiem uczy Pan Jezus przez usta ś. Łukasza 11, 9: „Proście, a będzie wam dano; szukajcie, a znajdziecie: kołaccie, a będzie wam otworzono!“

Z dekanatu Śremskiego.

(Krótkie wspomnienie o śp. X. Fr. Koperskim.)

(In pauca fuit fidelis.)

Mniemam, że nie posądzi mnie nikt o przesadę, gdy słowa powyższe Zbawiciela zastósuję do zgasłego niedawno współbrata naszego X. Franciszka Koperskiego, plebana Dalewskiego. Należał on bowiem do liczby tych mężów, którzy pracą spokojną a wytrwałą wysługują się ludzkości, a tém samém sobie stawiają pomnik trwały w umysłach potomności téj, która sądzi ludzi nie z blichtru i pozoru, lecz z rzeczywistéj wewnętrznéj ich wartości. Tém boleśniejsza też strata jego dla ogółu, iż umarł w sile wieku bojownik Kościoła św., weteran niejako wyćwiczony już i zahartowany w zapasach i utarczkach codziennych. Rok życia 53 a kapłaństwa 25, to kwiat, to zenit niejako w żywocie pastérza, który wtedy właśnie bogaty doświadczeniem nabytem z jednéj strony, a mocny siłą woli spotęgowaną, zna już drogi i ścieszki, któremi ma wodzić na paszę trzodę sobie powierzoną!

Prawią dziś wiele o „oświacie ludu.“ Ś. p. X. Koperski nie prawił, lecz działał. Założył czytelnią — a co więcéj, w chwilach wolnych od prac obowiazkowych pisał dla ludu, i jakkolwiek różne mogą być sądy o pracy jego, to niemniéj wszakże chwalebna gorliwość jego w téj mierze oraz dobra wola. Pojął stanowisko swe kapłańskie wszechstronnie. Serce miał gorące dla wszystkiego co wzniosłe a szlachetne, a tym co go znali, pamiętny będzie zapał jego, jaki okazywał, ilekroć poruszano w pogadankach potocznych kwestye dzienne; szczérze zawsze wyjawiał swe zdanie, a i oburzenie, gdzie wypadało *).

Miłe też po sobie zostawił wspomnienie, oraz żal niekłamany wywołał w duszach swych współbraci sąsiadów; a kościółek Dalewski zapełniony tłumnie parafianami w dniu pogrzebu, (lubo parafia sama w sobie nieliczna) świadczył, że umiał zaskarbić sobie miłość i poważanie swych owieczek.

Consumatus in brevi explevit tempora multa, placita enim erat Deo anima illius; propter hoc properavit educere illum de medio iniquitatum. (Sap.)

Dziennik Poznański

w Nrze 103 z dnia 5 Maja przynosi obszerny artykuł, wydrukowany na „naczelném miejscu“, a napisany, jak zwykle, przez głównego jego Cycerona.

Artykuł ten pod tytułem „Petycya w sprawie Jezuitów“, spowodowany petycyą śremską w sprawie Jezuitów i odezwą inicyatorów téjże petycyi, panów: Stefana hr. Żółtowskiego z Kadzewa, Józefa Parczewskiego z Grabianowa, Stanisława Chłapowskiego i księży: Mentzla ze Śremu, Cichowskiego z Brodnicy, jest po prostu napaścią na zakon Jezusowy, a w szczególności na naszych Śremskich Ojców, i świadczy wymownie tak o usposobieniu autora jego, jak i o tendencyach moralnéj dziennikarskiéj ruiny, która się Dziennikiem zowie, niemniéj nieznanych obcych jakichś indywiduów, które bądź co bądź przez ten organ publicystyczny straszliwie sekcie masoneryi służą. Autor artykułu zwykł częstokroć zaręczać o swych katolickich uczuciach czy przekonaniach, niekiedy na staropolskie tradycye katolickie powołuje się; a przecież jest on człowiekiem bez wszelkich religijnych zasad. Do postępowych i inteligentnych oczywiście się zalicza; a ta postępowość i inteligencya, znajdująca swój wyraz najrzetelniejszy w prasie radykalnéj, masońskiéj czy żydowskiéj, nienawidzi Jezuitów ze wszystkiéj swéj mocy, prześladuje ich, ohydza i wszelkie im złe przypisuje. Cycero Dziennikowy zna na palcach wszystkie zarzuty, miotane od wieku przez najzapalczywszych nieprzyjaciół katolicyzmu, na jednę z najdzielniejszych jego podpór — na Towarzystwo Jezusowe; zna i zdawkowe komunały naszych tuzinkowych pisarzy, powtarzających na ślepo, jeden za drugim, wymysły protestanckich pseudohistoryków; cokolwiek gdzie niedorzecznego wyczytał w żydowskiéj prasie (dziś dzienniki niemieckie bardzo pilnie zajmują się Jezuitami), cokolwiek niegodziwego odnośnie do spraw polskich Jezuitom zarzucali nasi niesumienni i niedouczeni literaci; to wszystko katolicki Dziennik (chyba masońsko-katolicki) w artykule owym wyrzuca ze siebie, wydobywa z głębi serca rozżalonego do najwyższego stopnia na widok, jak w Wielkopolsce, gdzie on dotychczas wyłącznie berło dzierżył opinii publicznéj, ruch się religijny wzmaga, życie istotnie rzymsko-katolickie obudza — a petycye w obronie czy też jako „apoteoza“ Jezuitów podjęte, chętnie wszędzie a liczne znajdują podpisy. To korci niezmiernie pismo poznańskie w konwulsyjnym podskoku chciał jeszcze raz odezwać się w imię masońskiego hasła i w imię radykalizmu wszecheuropejskiego. Posener Zeitung i Ostdeutsche Zeitung i podobne im koleżanki podają rozgrzaną od radości prawicę Dziennikowi i mówią: Tyś nasz — należy ci się od postępowéj i liberalnéj prasy słuszna podzięka! Dziennik nie spieszy podzielić się tym błogiem dlań objawem ze swoją publicznością, chociaż już nieraz uginał się roskosznie pod głaszczącą go ręką Posener Ztg.

Z artykułu Dziennika przytoczymy obszerne ustępy, by czytelnik nasz widział naocznie, co radykalism prasy pol-

---

*) Ś. p. X. Fr. Koperski zaszczycał i nas i pismo nasze życzliwą wielce przyjaźnią; pismo nasze zasilał od czasu do czasu pięknemi artykułami. Przyp. *R. T. K.*

skiéj sądzi o instytucyach kościelnych, jak rozumuje i jak ręka w rękę z masoneryą kroczy:

Otóż sumienie i zastanowienie nasze zniewalają nas oświadczyć się przeciw nadesłanéj petycyi i odmówić wszelkiego w rozpowszechnianiu i podpisywaniu jéj udziału, a to z téj prostéj przyczyny, że widzimy w niéj raczéj apologią zakonu Jezuitów — aniżeli ujmowanie się za nadwerężoném lub zagrożoném czyjémbądź prawem.

...Stanowisko podobne nie przeszkadza jednakże bynajmniéj, abyśmy z całą stanowczością nie mieli się oświadczyć przeciw nadesłanéj nam do rozpowszechnienia petycyi, wychodzącéj, jak wyżéj powiedziano, z podstawy bezwzględnego uwielbienia dla zapisanéj tak smutno w dziejach Polski korporacyi.

Znajomość naszéj przeszłości, doświadczenia naszéj teraźniejszości, nie pozwalają nam żadną miarą podzielać owego apologetycznego dla zakonu Jezusowego stanowiska, zwłaszcza, że autorowie petycyi sięgając w początku jéj do przeszłości, nie ograniczają się jedynie tylko na wyliczeniu prawdziwych czy mniemanych zasług kongregacyi tutejszéj Jezuitów w teraźniejszości.

Jako Polacy nie możemy wyznawać współczucia dla kosmopolitycznéj instytucyi, która posiadając swą osobną hierarchiczną organizacyą, która się rządząc w przeszłości i teraźniejszości wyłącznie swemi celami, pozbawionemi wspólności z interesem narodowym, wchodziła i wchodzi z nim do dziś dnia w częsty zatarg; — która w przeszłości koszlawiła i krzywiła wychowanie publiczne i rozum stanu narodowy, która w teraźniejszości zaś, będąc nierozerwalną odnogą stronnictwa ultramontańskiego, stała, jak ono, na uboczu życia i wszelkich prac narodowych, jeśli nie rzucała wręcz wraz z niém, ziarna rozstroju w łono potrzebującego tyle zgody i sforności społeczeństwa naszego. Nie przenie naruszyli istniejących praw państwowych, i że ani jednego politycznie skompromitowanego nazwiska nikt wymienić ani jednego nieprzyjaznego lub niebezpiecznego dla państwa czynu dowieść im nie zdoła;" ale natomiast żałujemy, iż annale pobytu zakonu Jezuitów pośród nas nie wskazują téj saméj zgody z życiem i społeczeństwém własném, jaką wskazują z prawami i wymaganiami państwa. Zarówno więc doświadczenia nasze, jak wypływające z nich uczucia nie pozwalają nam stanąć na gruncie bezpodstawnego uwielbienia, jakiém się dla zakonu Jezusowego nadesłana petycya rządzi.

Jako katolicy nie możemy również zgodzić się z autorami petycyi na twierdzenie, aby „zakon jezuicki był jedną z najsilniejszych podpór kościoła naszego". Pożytek zakonu dla kościoła nie leży tak zupełnie po za obrębem wszelkiéj wątpliwości, czego najlepszym dowodem, iż sto lat temu znalazł się jeden papież w konieczności zniesienia go z powodu licznych nadużyć, kiedy drugi powołał go znów dopiero do życia po upływie pół wieku. Identyfikować więc niechęci przeciw Jezuitom z nienawiścią do samegoż kościoła; identyfikować daléj sprawę kościoła z instytucyą, która wyrosłszy z jego łona, często przerastać go i ku swym celom wyzyskiwać pragnęła; kłaść na jednéj i téj saméj szali interes kościoła z interesem Jezuitów, jest mięszaniem pojęć, od którego to zarzutu autorów petycyi uwolnić nam nie podobna. Usposobienie nasze względem kościoła katolickiego nie potrzebuje ulegać wątpliwości i błędnym tłumaczeniom.— Uważamy za obowiązek nie mięszać się w jego sprawy wewnętrzne; wyznajemy dlań należną cześć, podnosimy głos, ile razy mu się w czémkolwiekbądź krzywda dzieje, pospieszyliśmy pierwsi z protestem przeciw prawu Lutza i przeciw odebraniu duchowieństwu naszemu prawa nadzoru nad szkołami; uznajemy potrzebę łączności życia narodowego z kościelném w obecnych zwłaszcza warunkach istnienia naszego; przyznajemy, jak ważną częścią i warunkiem tegoż istnienia był i jest kościół. Mimo to wszystko jednakże dalekimi jesteśmy od mieszczącéj się w nadesłanéj nam petycyi apoteozy zakonu, który niestety kościół katolicki częściéj kompromitował, aniżeli wspierał i bronił w obec sądu i prawdy dziejowéj.

Postępując daléj w ocenieniu motywów nadesłanéj nam petycyi, nie możemy się zgodzić również na twierdzenie, aby zakon Jezuitów zajmował tak świetną stronnicę w dziejach cywilizacyi Wielkiego Księstwa Poznańskiego i aby zapanowanie wstrzemięźliwości, podniesienie moralnego i materyalnego bytu ludu naszego, datowało się dopiero od czasu pobytu Jezuitów i ich misyjnéj działalności. Nie przecząc całkiem faktowi téj działalności, przypominamy przecież, iż na długo jeszcze przed osiedleniem się Jezuitów w Poznańskiém, iż już od roku 1842 zawięzywały się u nas bractwa wstrzemięźliwości, że znajdowały powodzenie i rozpowszechnienie, że zaś do dziś dnia bez pomocy i bez udziału zakonu, księża nasi świeccy pracują gorliwie i skutecznie w dziedzinie oświaty i umoralnienia ludu naszego wiejskiego. Chcieć więc przywłaszczyć zasługę należną w głównéj i przeważnéj części świeckiemu duchowieństwu naszemu, istniejącemu dopiero od roku 1852 u nas zakonowi Jezuitów, jest, co najmniéj, nieścisłością historyczną, a w każdym razie dowodem większéj gorliwości dla sprawy zakonu, aniżeli rozwagi i uczucia sprawiedliwości dla niewzruszalnych, ciągłych, niezależnych w swém istnieniu od znoszących lub przywracających bul, świeckich reprezentantów naszego kościoła.

Człowiek gruntownie wykształcony, znający zasady Kościoła św., historyą kościelną i dzieje własnego narodu, w elukubracyach poznańskiego pisarza spostrzeże tylko złą wolą i niedouctwo. Tak jest; zła wola i niedouctwo, bo te tylko mogą być przeciwnikami Jezuitów. Literat poznański tak pisze i tak rozumuje, jak rozumowali już Albin Kuhn, E. Callier i podobne im wielkości.

Jeżeli do dziś dnia nie zna on przyczyn zniesienia zakonu, nie pojmuje położenia Klemensa XIV, i prawi o nadużyciach, nadto mięsza upadek Polski i skrzywione niby przez Jezuitów wychowanie młodzieży; tedy bezprawnie przywłaszcza sobie miano inteligentnego postępowca; jest on zupełnie zacofanym i pogrążonym w niepospolitego rodzaju obskurantyzmie.

My dzisiaj po tylu pracach i po tak świetnych obronach znieważanego bezustannie zakonu — po tylu apologiach ogłoszonych za granicą, nawet przez protestantów, a i u nas przez p. Rychcickiego, a mianowicie co dopiero po ukończonéj wielkiéj wartości książce, wydanéj we Lwowie przez redakcyą Przeglądu lwowskiego, pod tyt. Czy Jezuici zgubili Polskę? nie widzimy zgoła potrzeby dyskutować szczegółowo z Dziennikiem Poznańskim. Niechże się on sam rozprawi z ową książką.

Nic łatwiejszego jak powtarzać pospolite i oddawna utarte zarzuty; to potrafi pierwszy lepszy student, ale prawdzie i sumieniu się nie przysłuży, dziejów nie rozjaśni. Folguje tylko własnym uprzedzeniom i złéj woli składa dowody.

Po tym artykule, możemy Dziennikowi przyznać, że prawdę powiedział o sobie, pisząc:

„Usposobienie nasze względem kościoła katolickiego niepotrzebuje ulegać wątpliwości i błędnym tłomaczeniom."

Zaiste, nikt z rzetelnych katolików usposobienia Dziennikowego względem Kościoła katolickiego nie będzie sobie błędnie tłumaczył.

— W téj saméj kwestyi odbieramy następującą korespondencyą:

Chociaż jesteśmy przygotowani na wszystkie ze strony Dziennika wybryki, uderzył nas jednak osobliwie artykuł Petycya w sprawie Jezuitów w Nrze 103 tego pisma zamieszczony. Dziwna w nim zła wola i dziwne złe usposobienie przebija. Dziennik, który się przyznaje do katolicyzmu, zapomina widocznie, że jeśli Jezuici nie są główną instytucyą naszego Kościoła, jak to niby mają utrzymywać ultramontanie, którzy nigdzie z taką brednią nie występują, to są Zakonem przez Stolicę Apostolską potwierdzonym i od chwili jak ich uznał Namiestnik Chrystusowy, należą do całości Kościoła, z któréj ich żadnemu istotnemu katolikowi wykluczać i usuwać nie wolno. I będzie tak aż dopóki Namiestnik Chrystusowy inaczéj nie postanowi i ktokolwiek w téj mierze innego jest zdania, targa się na jedność, bez któréj katolicyzmu niema.

Nad artykułem Dziennika pozwalam sobie przysłać Wam kilka pobieżnych uwag.

Petycya, tak przez Dziennik naganiona, nie jest żadną apoteozą. Nie zapuszcza się ona w ocenienia historyczne, oddaje tylko sprawiedliwość apostolskim pracom, od lat 20 przez Jezuitów w naszych archidyecezyach podejmowanym. Daléj, Dziennik agitując przeciw petycyi, popiera pośrednio dzisiejszą politykę rządu i łączy się ze stronnictwami bezwyznaniowemi, a nawet przeciwnemi wszelkiéj pozytywnéj religii.

Zapytałbym się Dziennika, w jaki to zatarg „częsty“, jak twierdzi Dziennik, a choćby i „nie częsty,“ z interesem narodowym weszli kiedykolwiek Jezuici? Tu gołosłowne zaręczenie nie wystarcza; trzeba koniecznie, żeby Dziennik fakty przytoczył. Jakież to ziarno rozstroju w łono spółeczeństwa naszego rzucali Jezuici? Szukam i odgadnąć nie mogę, o co tu Dziennikowi chodzi; więc muszę wyciągnąć ten wniosek, że Dziennik rozmyślnie podstępném oskarżeniem szermuje. Z resztą, jeśli jak powiada Dziennik stali „na uboczu życia i wszelkich prac narodowych“, to możnaby im zarzucać bierność, ale nigdy bez wyraźnéj kontradykcyi o sianiu ziarna niezgody wspominać się nie godzi.

Dziennik żałuje, że jeśli Jezuici nie dopuścili się żadnego przekroczenia prawa, żadnego nieprzyjaznego czynu względem państwa, to również nie okazywali takiéj samej zgody z życiem i spółeczeństwem własném, to jest, że nie mięszali się do spraw narodowych. Oczywiście byłoby to na rękę Dziennikowi, gdyby się byli mięszali, bo jużby rząd byłby ich dawno wypędził. Ci co chcą szczérze, aby Jezuici pozostali u nas, uznają ich roztropność i umieją ją uszanować.

Dziennik identyfikując Jezuitów ze szczérymi katolikami czyli tak zwanymi ultramontanami, czyni to w podstępnym zamiarze, i dwa ztąd wyciąga wnioski. Najprzód, poddaje rządowi argument, że w działaniach tak zwanych ultramontańskich sprężyną są Jezuici, a znowu, zwracając się do swoich, utrzymuje, że ponieważ Jezuici, według jego zdania, nie troszczą się o zgodę z życiem polskiem i spółeczeństwem polskiem, co więcéj, trzymają się na uboczu od wszelkich prac narodowych, i tak zwani ultramontanie to samo czynią.

Sprzeczne te wnioski pochodzą ztąd widocznie, że pomięszane tu są sfery działania. Jezuici trzymają się wyłącznie swych obowiązków kapłańskich i zakonnych; zaś tak zwani ultramontanie, a mianowicie obywatele tego odcienia, bardzo czynnie się temi sprawami zajmują, i tylko wichrzeń i demonstracyi Dziennikowych unikają.

Co najgorsze w artykule Dziennika, to widoczna chęć obudzenia zazdrości do Jezuitów w duchowieństwie świeckiem i wprowadzenia rozdwojenia między jednymi a drugimi. Dziennik bezpodstawnie nasuwa, że Jezuici chcą imponować, zaćmiewać i w ogóle przewodzić. Próżne wysilenie. Duchowieństwo świeckie kocha Jezuitów i wie co winno Jezuitom. Dziś ono przemyśliwa tylko nad tém, jak ich zasłonić i jak im współczucie w téj ciężkiéj próbie okazać. W niezgrabnie zastawione sidła Dziennikowe księża nie dadzą się złapać.

Dziennik przy innéj sposobności zapowiedział szereg artykułów przeciw Jezuitom. Ten animusz w obecnéj chwili pokazuje, czém jest to pismo i jak ono w stronniczéj zaciekłości swojéj na żadne delikatniejsze względy nie zważa.

O bo kiedy kto raz poszedł w służbę rewolucyi, staje się niewolnikiem wszystkich złych namiętności, jakie ona nakłada żołnierzom swoim. Zatrzymać się tam trudno, trzeba iść naprzód i deptać ciągle to co święte dla drugich, trzeba z okrzykiem wolności na ustach uciemiężać przekonania przeciwne, trzeba podawać rękę najzawziętszym wrogom, byleby tylko na swojem postawić. Gdyby Dziennik zdolny był zastanowienia, byłby cofnął się w obec powszechnéj prawie nagany katolików Wielkopolskich, a w obec pochwał Posener Ztg. byłby uznał, że się omylił. Ale Dziennik nie umie przyznawać się do błędów i gotów wszystko poświęcić, byleby tylko nie narazić reputacyi swojéj w obozie redykalismu. W tych ostatnich czasach przypomniał on nam niedźwiedzia z bajki Niemcewicza: Niedźwiedź, Małpa i Świnia, tylko niestety, wychowaniec smorgońskiéj szkoły więcéj od niego pokazał rozeznania.

W sprawie petycyi Śremskiéj na rzecz O. O. Jezuitów, Kuryer Poznański w Nrze 104 dobrze odpowiada na radykalne wybryki Dziennika Poznańskiego, zarazem jego nielogikę i sprzeczności wykazuje. Kuryer Poznański robi jeszcze tu i owdzie zastrzeżenia, brak mu jeszcze śmiałéj inicyatywy i stanowczości katolickiéj, wszelako coraz wybitniejszy przybiera kierunek i zasługuje na uznanie ze strony dobrych katolików.

Oto kilka ustępów z artykułu Kuryera:

„Nie wchodząc ani w ogólne ocenianie zakonu Jezuitów, ani w tak sprzeczne sądy o ich przeszłości w Polsce, mniemaliśmy, iż petycye przeciw zamierzonemu ich wydaleniu można i należy popierać, jako przeciw zamachowi nietylko na nasze prawa narodowe i religijne, ale po prostu obywatelskie. Jeśli bowiem członków Towarzystwa Jezusowego, tu zrodzonych, a więc mających wespół z innymi obywatelami te same prawa, a zatém i wolność stowarzyszenia, wypędzi władza państwowa dla tego jedynie, że z téj wolności, nie przekraczając ustaw żadnych, korzystali, — jakież stowarzyszenie, jakież zbiorowe ciało lub jakiż obywatel nie uczuje się odtąd pod Damoklesowym mieczem podobnegoż losu? Mniéj więcéj przyznaje to i Dziennik Poznański, ale aby upozorować swą odmowę w poparciu tak słusznéj sprawy, przyczepia się do osnowy petycyi śremskiéj, a ztąd bierze pochop do wytoczenia procesu historycznego Jezuitom. Przeczytaliśmy tę petycyą po kilkakroć na nowo, ale w niéj ani „apoteozy“, ani „bezwzględnego uwielbienia“ dla Zakonu, o którym Dziennik mówi, dopatrzyć się nie możemy. Natomiast widzimy, jak starannie unikano wszelkiéj wzmianki o działalności politycznéj Jezuitów, gdziekolwiek i kiedykolwiek, zwłaszcza w dawnéj Polsce. Zajmuje się ona tylko przyznaniem należnéj zasługi pracom i trudom ich wyłącznie w zakresie religii i moralności, osobliwie uobyczajenia ludu, o czém najlepiéj Śrem i jego okolica sądzić mogą. Jedynie, zdaniem naszém, aby uniknąć wszelkiego pozoru wkraczania czy na pole odpornych dowodzeń, czy na pole historyczne, należałoby w dalszych petycyach opuścić ten ustęp, w którym mowa o pochlebnym sądzie Dra Doellingera o Jezuitach.

...Indentyfikuje Dziennik zupełnie Jezuitów z tak nazwaném stronnictwem ultramontańskiém. Niezawodnie stronnictwo to nie wypiera się Jezuitów, ale stoi do nich w tymże samym stósunku, jak do wszystkich innych zakonów, prawowiernych stowarzyszeń i gorliwych prac katolickich. W działaniach swych politycznych, społecznych, narodowych, nie krzątą się ani pod ich sterem, ani z ich pomocą. Nikt nie zdoła przytoczyć ani jednego faktu, w którymby jakikolwiek wpływ Jezuitów na sprawy nasze publiczne był widocznym albo nawet domyślnym. Gdyby dostrzeżono choć najmniejszy, to rząd i przeciwnicy ich byliby już dawno dowód taki do najogromniejszych rozmiarów podnieśli. Nawet w ciągu przeszłorocznéj walki wyborczéj, gdzie tak chwytano la-

da pozór, by wystawić stronnictwo katolickie, jako działające pod wpływem jakiegoś ogólnego sprzysiężenia i ogólnych natchnień, nie odważono się posądzić Jezuitów publicznie, ani w polskich, ani w niemieckich pismach, choćby o najlżejszy w sporach i zabiegach udział. Ale Dziennik sam sobie kontradykuje. Raz powiada, że oni „trzymają się na uboczu życia i wszelkich prac narodowych“, drugi raz, że „będąc nierozerwalną odnogą stronnictwa ultramontańskiego, rzucają wręcz wraz z niém ziarna rozstroju w łono spółeczeństwa naszego“. Więc w pierwszym razie bierność Jezuitów służy mu za powód po potępienia stronnictwa katolickiego przed swoimi, jako nie chcącego należeć do życia i prac narodowych; — w drugim zaś podaje rządowi nowy a może najpotężniejszy argument do wypędzenia Zakonu, który wystawia jako kierownika i sprężynę wszystkich tych ruchów, w których władze upatrują polityczno-religijno-narodowe pobudki i cele. Sprzeczność ta powstaje z indentyfikowania dwóch sfer odrębnych, lubo nie przeciwnych sobie. Jezuici mają swój zakres obowiązków ściśle religijnych, i tych się wyłącznie trzymają. Osobną zaś sferę działania mają świeccy duchowni, a jeszcze daleko osobniejszą obywatele należący do stronnictwa katolickiego, tym ostatnim zaś nikt nie odmówi jak najgorliwszéj czynności i w życiu i w tych pracach narodowych, które za skuteczne i korzystne uważają.

Petycya śremska, podnosząc zasługi Jezuitów w sprawie umoralnienia ludu, mianowicie przez położenie tamy pijaństwu i z niego płynącemu obyczajowemu i moralnemu upadkowi, nie zamierzała bynajmniéj, jak przeciwnie utrzymuje Dziennik, „przywłaszczyć Jezuitom zasługi, należnéj w głównéj i przeważnéj części świeckiemu duchowieństwu naszemu“. Jak winnych posługach, tak i w téj byli oni tylko pomocą, sługami a nie kierownikami Duchowieństwa, a jak dzielną i wytrwałą byli pomocą, to niewątpliwie każdy proboszcz bez wyjątku poświadczy. Żyli téż z Duchowieństwem w niczém nigdy niezachwianéj harmonii. Tylko jawny nieprzyjaciel religii mógłby wyróżniać ich z pomiędzy Duchowieństwa, wskrzeszać widmo jakiegoś zazdrosnego współzawodnictwa i przypisywać im chęć przewodniczenia, imponowania lub przywłaszczania sobie obcéj zasługi.

Odkąd *Kuryer poznański* na wyrazistszą wstąpił drogę, i tak doborem artykułów, jak i uczciwą tendencyą coraz więcéj poczyna sobie jednać przyjaciół, z mniejszą troskliwością zaglądamy do szpalt *Dziennika pozn.* Wszelkie tego ostatniego pisma wybryki radykalne i nerwowe podrygi znajdują natychmiast w *Kuryerze*, prędką, a zadawalniającą nas zgoła odprawę. Znaczna część ciężaru odjęta nam tym sposobem z barków, ułatwiona praca, bo częstokroć nie potrzebujemy nic więcéj czynić, jeno oddrukować odpowiedzi *Kuryera*. *Dziennik* widzi już teraz jasno, że wymyka się berło z rąk jego, panowanie w inną przenosi się stronę — więc miota się konwulsyjnie, ostatnie siły wytęża, by zwrócić na się uwagę, przytrzymać przy sobie przerzedzone straszliwie hufce — tak bywa przed śmiercią...

Dziennik w ostatnich tygodniach, jakby nie miał o czém inném pisać, nader starannie zajmuje się Jezuitami. Wyraźnie zawziął się na nich. Petycya Śremska dotknęła go w najdrażliwszym miejscu: czekał oddawna sposobności, by się z całą furyą na nich rzucić. Judaism i radykalism truchleje na samo to imię — złowrogie: *Dziennik* tego samego doznaje uczucia. Jezuitów nie cierpi z całéj swéj mocy. Trudno wchodzić w tajniki psychologiczne, by zrozumieć nienawiść systematyczną a ślepą: on się zastawia swym *sumieniem* (*Dziennik* niedawno pomiatał tym pojęciem) i znajomością dziejów. Zostawmy mu jego sumienie: sumienia, powiedzieliśmy zeszłego roku, są rozmaite: kozackie, żydowskie, masońskie itp. Co do historyi, zna ją tyle, ile starczy dla uczniów przysięgających na słowa swego nauczyciela. Po pierwszych gromach nastąpiły dalsze uderzenia: Olymp zagniewany ciężko. *Dziennik* nie tak prędko popuści z swych rąk synów św. Ignacego. Zdaje mu się, że i Bogu i ludziom miłego dokonuje dzieła. Jakoż prasa żydowsko-masońska śle mu powinszowania, z czego serce mu rośnie i animuszu przybywa. *Kraj* też i *Gazeta narodowa* krzyczą: brawo — *da capo! Dziennik* wpadł na dobrą żyłę. W num. 110 *Dziennik* wyżéj już sięga — *paulo majora conamus*. *Deputacyą* naszę w Berlinie poucza, jak się ma zachować w obec rozpoczętych dyskusyi w sprawie Jezuitów. A z jaką to czyni pedancką pewnością siebie, z jakim przekonaniem, że posłowie nie mogą nic zrobić jeno to i tak jak on chce! Deputacya powinna: „zakreślić swe stanowisko zgodnie ze stanowiskiem *Dziennika* w ocenieniu przeszłych i teraźniejszych Jezuitów.“ Skromne, zaprawdę! życzenie. *Dziennik* wciąż jeszcze myśli, że naród to on, że opinia publiczna — to on, że reprezentacya krajowa — to on, intelligencya — to on, że on jest, który wszystko znaczy, że on początek i koniec wszystkiego. Mamy jednak nadzieję, że gdyby chodziło o stylistykę polską, nie objawiłby pretensyi, by podług jego wzorów ćwiczono się w układaniu okresów.

Dziennik rady swoje i wskazówki, jakie daje Deputacyi naszéj, poprzedza elukubracyą o Jezuitach. Jest to choroba: widzimy zaciętość i kwas tego samego pióra, które od dawna na „naczelnym miejscu“ *Dziennika* drapie i kłuje — kwas i zaciętość iście pieniąca się za każdą razą, skoro przyjdzie wspomnieć o rzeczach religijnych, a mianowicie o Jezuitach.

Dziennik dość często wraca do ulubionego swego konceptu o kłanianiu się księciu Bismarckowi. I obecnie pisze:

„Nie kochamy i nie mamy powodu kochać Jezuitów jako odnogi i tarana kosmopolitycznego ultramontanizmu, który, nie zapomnijmy, z wyraźną wzgardą sprawy i dobra narodowego, kłaniał się i schlebiał wczoraj dopiero temu samemu rządowi i temu samemu księciu Bismarckowi, przeciw któremu, zawiedziony w swych specyalnych nadziejach i oczekiwaniach, pragnie dzisiaj w zmienionéj roli prześladowanego i męczennika być branym w opiekę.“

Powtarzamy: *Dziennik* nieraz już głosił o ultramontanach, że się radzi kłaniają rządowi, a zawiedzeni za męczenników chcą uchodzić. Myśmy żądali dowodów — *Dziennik* dowodów nie stawił i niestawia, bo mu nie o prawdę chodzi jeno o dokuczenie. Potwarzy się nie sroma. A któż to skłonniejszy do czołgania się u stóp zwycięzkiéj potęgi, do oddawania hołdu sile i sukcesom, jeżeli nie liberalism bezwierny i bezduszny? Ultramontanie rzuceni na pastwę prześladowania i przemocy czy z góry czy z dołu nigdy nie zboczą z drogi zasad i sumienia się nie wyrzekną, nigdy nie pójdą ślepo za sztandarami, około których i motłoch cały i bogi tego świata się gromadzą. Jeżeli *Dziennik* umyślnie oczu nie zamyka, to powinien widzieć, że to nie ultramontanie, jeno jego bracia po duchu, po myśli i po dążności palą kadzidła ofiarne sile i powodzeniu na świecie.

Ultramontanie nigdy nie byli w łaskach ni tłumów, ni rządów: oni zawsze w ucisku, zawsze znienawidzeni. *Dziennik* z masą trzyma, gwiazdom się kłania czy się one zowią księciem wysoko urodzonym czy trybunem ludu, rozkazującym z podziemnych kryjówek.

Kuryer poznański w num. 111 o artykule *Dziennika*, o którym co dopiero rozprawialiśmy, takie wypowiada zdania:

Od przeszło tygodnia zapowiedziany artykuł o Jezuitach ukazał się wczoraj w Dzienniku. Znowu uwagi te choćby wynużały tylko życzenie, jak mają posłowie nasi w sprawie téj wystąpić, wydają nam się spóźnionemi. Dojdą one bowiem do Berlina wtedy, gdy już postawa naszéj deputacyi zapewnie odzna-

czyła się w wybitny sposób, a może i cała sprawa rozstrzygniętą została. Dziennik zmuszony zakonkludować, że w tym razie trzeba koniecznie bronić Jezuitów, jako naszych współobywateli, salwuje swe stanowisko i odbija się tém, że powtarza dawne swe potępienie Zakonu. My raz jeszcze, w przeciwieństwie z nim a z drugiéj strony wbrew uwagom, któreśmy z wielu poważnych stron otrzymali, żeśmy nie dość silnie i wyraźnie orzekli się w piérwszym artykule naszym o Jezuitach powiadamy, że to nie chwila ani przeciw przeszłości Zakonu występować, ani jéj bronić. Zostawić to należy spokojnemu czasowi i ludziom kompetentnym. Uczeni historycy dzielą się na jedną i na drugą stronę. Od pewnego czasu w przeciwnikach Zakonu większe umiarkowanie zapanowało. Głębsze studya, nie zaś nowoczesne sofizma i przekręcania dziejowe, naprowadziły na przykład p. Szujskiego za znaczną zmianę w piérwotnych zapatrywaniach. Zostawmy przeto przedmiot ten dalszemu biegowi poszukiwań, a nie używajmy go do zaciemniania lub rozjątrzania bieżącéj polityki. Dziennik przecież upiera się przy tém, aby Jezuitów jako odnogi i taranu kosmopolitycznego ultramontanizmu, czynić odpowiedzialnymi za politykę tego stronnictwa u nas w ostatnich czasach. Dostarcza zatém, jak to już powiedzieliśmy, bardzo ważnego argumentu księciu kanclerzowi. Że tak nie jest, że się Jezuici w najmniejszéj mierze do polityki nie mięszali, wie to dobrze Dziennik, przecież im bierność zarzuca, a gdyby zostali wydaleni, przekona się, że partya, o któréj mówi, nic na tém politycznie nie straci i w niczem swéj wiary nie zmieni. Przy téj sposobności zwrócimy uwagę, na co się zdadzą jątrzące wyrażenia. Są to ślepe naboje dla narobienia huku i podrażnienia nerwów, i nic więcéj. Nasłuchaliśmy się z jednéj strony o kosmopolitycznym ultramontanizmie, z drugiéj o kosmopolitycznym rakalizmie, ale to sprawy na krok nie popchnęło, owszem siły, które się powinny były kojarzyć, odosobniło. Czas już zaprzestać tego słów nadużycia. Miarkować się w tém powinien osobliwie Dziennik, który znowu mówi o kłanianiu się i schlebianiu księciu Bismarkowi, jak wczoraj o czapkowaniu magnatom rozpisywał się. Nikt się nie kłaniał ani schlebiał. Przemówiono wedle tego, jak komu sumienie i obowiązek nakazywały. Nie jeden z posłów naszych, nie jeden z obywateli bywał u ministrów i dawniéj u ks. Bismarcka z rozmaitemi przedstawieniami, a przecież zarzucić mu nie można, że przez to schlebiał, choć jako człowiek dobrze wychowany, może się i kłaniał. Oczekiwania i petycye zawiodły, Ale i petycye co do praw naszego języka także na nieszczęście przeciwny sprawiły skutek. Wzgardy sprawy narodowéj nie było i być nie mogło w żadnym kroku tak zwanych ultramontanów, a czy działali i działają z dobrem téj sprawy, to przyszłość osądzi. Na dobitkę Dziennik, chcąc się zasłonić większą powagą, wciąga naszę deputacyą sejmową do swych jednostronnych zapatrywań, i powiada, że ta podziela jego sąd o Jezuitach. To już za wiele. Dziennikowi wolno wydawać historyczne wyroki, ale nasza deputacya sejmowa nie jest trybunałem do rozsądzenia spraw dziejowych. Jak wszędzie, tak i między naszemi posłami mogą być różnice zapatrywań, jedni są może przychylni Jezuitom, drudzy nie, ale pewnie ani zbiorowo ani publicznie nie wystąpią oni z ogólnym sądem o nich. Jeśli nie ubliżeniem, to śmiesznością jest to usiłowanie Dziennikowe wciągnienia posłów naszych do kamaraderyi z sobą.

To wszystko i uczciwie i w ogólności prawdziwie napisane. Kuryer oddaje takiemi artykułami nie małą przysługę publiczności, bałamuconéj przez niesumienne pisma!

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Dziennika urzędowego kościelnego No. 5. zawiera na czele następujące słowa Najprzew. Arcypasterza, poprzedzające list Ojca św:

I. Communicamus cum Venerabili Nostro Clero utriusque Archidioecesis sequentes ad Nos clementissime datas *Summi Pontificis Litteras quibus* Sanctitas Sua paternas Clero fidelibusque curae Nostrae spirituali commissis *rependit gratias pro piis muneribus* nuper Eidem oblatis, atque pro orationibus, quas ad Deum effundere non cessamus ad intentionem Sanctissimi Patris.

Rectores singularum ecclesiarum parochianos suos de sensibus Sanctitatis Suae in hac Epistola patefactis, et de Benedictione Apostolica eisdem impertita certiores reddent, sicque fiet, ut facilius etiam evanescant turpia mendacia, quae percrebuerant, asserentia, oblationes fidelium, in subsidium Beatissimi Patris dicatas, deperditas esse.

Datum Posnaniae die 6. Aprilis 1872.

Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis
Miecislaus.

N. 644. *Meszczyński.*

Pius PP. IX.

Venerabilis Frater salutem et Apostolicam Benedictionem.

Pervenit ad Nos una cum tuis observantissimis litteris pium largitionum munus, quae a te tuoque Clero et Fidelibus utriusque Archiodioecesis tuae ad sublevandas hujus Apostolicae Sedis angustias collatae sunt: eae profecto Nobis magis magisque demonstrarunt sincerum illum amorem, pietatem, et fidem Vestram, quibus Vos ex aliis etiam argumentis praestare cognoscimus.

Haec porro testimonia animorum Vestrorum, Ven. Frater, praecipuo grati Nostri animi sensu prosequimur, atque eo impensiori affectu id Vobis testamur, quo clarius agnoscimus ex tuis litteris constans studium Vestrum Divinam Clementiam pro Nobis exorandi, et eam doloris ac acerbitatis partem, quam in Nostris tribulationibus percipitis. Grave autem Nobis et acerbum maxime est luctuosa etiam et infesta Vobis tempora oborta esse, ac propterea non omittimus, Ven. Frater, in humilitate cordis Nostri Deum adprecari, ut te in dies magis suo potenti praesidio confortet omnemque tuum gregem in tanta contra Ecclesiam conjuratione caelesti protectione tueatur. Interim tamen tum tibi, Venerabilis Frater, ob tuum spectatum zelum gratulamur, tum etiam tibi creditis Fidelibus, qui fidem, constantiam et religionem suam Nobis et Ecclesiae probare studiose contendunt. Minime autem dubitantes, quin divina adjuvante gratia, eorum virtus digna Ecclesiae filiis constanter effulgeat, ac in Deo sperantes ut populi sui precibus exoratus, eum ocius sua misericordia consoletur,

tibi, Ven. Frater, et omnibus Dilectis Filiis tuae vigilantiae commissis cum praecipua benevolentiae Nostrae testificatione Apostolicam Benedictionem omnium caelestium numerum auspicem peramanter impertimus.

Datum Romae apud S. Petrum die 27. Martii an. 1872.

Pontificatus Nostri anno Vicesimosexto.

(Sign). *Pius PP. IX.*

— Dalej czytamy następujące rozporządzenie:

Kiedy projekt do *prawa tyczącego się nadzoru szkół* Izbom Państwa przedłożonym został, nie omieszkaliśmy w poczuciu Arcypasterskiego swego obowiązku wraz z innymi Biskupami w Prusiech odpowiedniego uczynić obu Izbom przedstawienia z prośbą, aby projektu tego nie przyjmowały; a gdy krok Nasz został bez skutku, upraszaliśmy Najjaśniejszego Pana, by temu prawu, które uważaliśmy za ścieśniające prawo Kościoła i niekorzystne dla samego Państwa, Najwyższego odmówić raczył zatwierdzenia. Że jednakże otrzymać tego niezdołaliśmy, i prawo o nadzorze szkół pod dniem 11. Marca r. b. ogłoszonem zostało, przesłaliśmy Cesarsko-Królewskiemu Rządowi pismo, z pismem całego Episkopatu w Państwie zgodne, a zawierające sumienne Nasze zapatrywanie się na rzeczone prawo. Dziś uznajemy za potrzebne, podać Szanownemu Duchowieństwu Naszemu też same prawidła, które swojemu Klerowi już podali wszyscy Biskupi Monarchii, a których trzymać się powinno w obec nowego prawodawstwa, i takowe w następujących przepisach streszczamy:

1. Każdy Proboszcz ma odbywać inspekcyą miejscową nad szkołami swojej parafii, bez osobnego z Naszej strony zezwolenia.

2. Natomiast zezwolenie takowe jest potrzebnem, jeżeli chodzi o przyjęcie inspekcyi powiatowej, lub inspekcyi miejscowej nad szkołą leżącą po za obrębem własnej parafii. Inspektorowie szkólni należący do tej kategoryi, a będący obecnie już w funkcyi, nie potrzebują tego pozwolenia.

3. W przypadku, gdyby od duchownych jako inspektorów szkólnych żądano ze względu na ich urząd rzeczy takich, któreby były w sprzeczności z kapłańskiemi lub kościelnemi ich obowiązkami, złożą szkólny swój urząd, nie bez poprzedniego jednakże zniesienia się z Ordynaryatem.

4. Żądamy także od Szanownych Duchownych zawiadomienia, ilekroć któremu z nich powierzona inspekcya szkólna z strony rządu cofniętą zostanie, lub inne jakie znaczne zajdą zmiany w zakresie urzędowej ich działalności.

5. Do was zaś, drodzy Bracia, mamy zaufanie, iż z podwójną gorliwością nadal nauką religii św. zajmować się i pielęgnować ją będziecie, i że nigdy nie ustaniecie w pracy tak bogatej w zasługę nad chrześciańskiem wychowaniem i ogólném kształceniem młodzieży.

6. Nauczycielom, współpracownikom waszym, okazujcie szacunek, miłość i życzliwość, i tak słowem, jak działaniem i postępowaniem waszem dawajcie im przykład żywota pobożnego i świątobliwego.

Gniezno, dnia 27. Kwietnia 1872.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

Mieczysław.

No. 626.

Meszczyński.

— Jutro w piérwsze święto Zielonych Świątek Najprzewielebniejszy X. Prymas wraca wieczorem do Poznania z objażdżki wizytacyjnéj, która trwała całe sześć tygodni.

— W tym roku przypadł trzechsetletni jubileusz św. Piusa V papieża, i był obchodzony uroczyście we wszystkich kościołach zakonu Dominikańskiego, do którego ten wielki mąż należał. W Poznaniu u Dominikanów odbyło się trzydniowe nabożeństwo w kaplicy Różańcowéj z kazaniami rano i po południu. Rankami u ołtarza św. Piusa V następowały msze śś. jedne po drugiéj.

— Dnia 13 b. m., jako w rocznicę urodzin Piusa IX, odbyło się w Toruniu, w kościele św. Jana uroczyste nabożeństwo z Te Deum w obec wystawionego Najświętszego Sakramentu. Wieczorem Toruńskie Towarzystwo Piusowe w miejsce zwykłego posiedzenia święciło dzień ten osobną uroczystością na sali Artusowéj. Prezes Towarzystwa, ks. wikary Schapke, miał mowę zastósowaną do okoliczności.

— W Berlinie znakomitsi katolicy, między nimi wielu posłów na sejm rzeszy, licznie się zebrali dnia 13 b. m. w świątecznie przybranych salach berlińskiego Towarzystwa Czeladzi katolickiéj, aby uroczyście obchodzić 81szą rocznicę urodzin Ojca św. Przy wspólnéj wieczerzy pierwszy toast na cześć Piusa IX w serdecznych słowach wniósł X. Biskup Namszanowski. Przemawiali także książęta Bogusław i Ferdynand Radziwiłłowie, i członkowie sejmu rzeszy X. Kanonik Dr. Moufang i Dr. Windthorst. Na propozycyą posła Dra Augusta Reichenspergera przesłano Ojcu Św. tegoż wieczora telegrafem powinszowanie.

— W Kościanie nabożeństwo majowe w kaplicy św. Zofii tyle osób ściągało, że je trzeba było przenieść do kościoła farnego.

— Donieśliśmy o rozpoczęciu missyi w Wolsztynie. Missya ta odbyła się jak najpomyślniéj. Nauk słuchano z wielkiem przejęciem i skutki są widoczne. Pod koniec missyi przybył do Wolsztyna JWX. Biskup Sufragan Janiszewski, który sakramentu bierzmowania około 1,300 wiernym udzielił.

— X.Veith, proboszcz z Brenna, dotychczasowy prodziekan dekanatu Wschowskiego, został mianowany dziekanem tegoż dekanatu.

— Zdaje się, że P. Bóg dopuszcza wiele rzeczy na to, aby wyszły na jaw rozmaite tajemnice serc ludzkich. Tak i z petycyą za Jezuitami. Nie stósujemy tych wyrazów do *Dziennika*, bo usposobienie *Dziennika* co do Jezuitów dawno nam było znane, ale je stósujemy do *Gazety Wielkopolskiéj*. Podczas kiedy *Kuryer Pozn. i Orędownik*, idąc uczciwie w zgodzie z przekonaniem katolickiéj naszéj powszechności oświadczyli się za petycyą, *Gazeta Wielk.* upornie milczy; milczy nawet po ogłoszeniu listu Najprz. X. Arcypasterza, któremu gościnności w łamach swoich nie mogła odmówić. Milczenie podo-

bne w okolicznościach obecnych jest nieprzyjazną manifestacyą. Ciekawi jesteśmy jakby dziś uzasadniła *Gazeta Wielk.* racyą istnienia swojego: miała ona wyobrażać katolicysm liberalny, ale zawsze *katolicysm.* Otóż przy piérwszéj sposobności, gdzie mogła pokazać uczucia swoje katolickie, usunęła się na bok, a właściwie *fugam dedit.*

— List, którym Najprz. Arcypasterz upoważnił duchowieństwo do zbierania petycyi za Jezuitami, brzmi jak następuje:

Dowiedziawszy się, że wielu z zacnych Naszych dyecezan zajęło się zbieraniem podpisów wiernych celem przesłania prośby do Parlamentu Państwa w obronie Stowarzyszenia OO. Jezuitów, dla których lud Naszéj Pasterskiéj pieczy powierzony słusznie i sprawiedliwie wielką żywi wdzięczność i szczere przywiązanie, uważamy za stósowne oświadczyć Szanownemu Duchowieństwu Naszemu, że chętnie widzieć będziemy roztropne i w granicach prawa poparcie z jego strony sprawy, któréj My sami wprost przed Najjaśniejszym Panem już bronić usiłowaliśmy.

Gołańcz, dnia 7 Maja 1872.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański

Mieczysław.

X. Meszczyński.

— Od p. Bernarda z Radlic-Hazy otrzymujemy list następujący:

„Lewice, dnia 2 Maja 1872.

Szanowny J. X. Redaktorze!

W wspomnieniu pośmiertném o śp. Wojciechu z Radlic Hazie, zamieszczoném w Nrze 16 Tygodnika Katolickiego, za które niniejszém bardzo dziękuję, znajdują się niestety niektóre pomyłki, które sprostować i o ich publiczne sprostowanie w najbliższym numerze Tygodnika Katolickiego przez oddrukowanie tego listu prosić mam sobie za obowiązek sumienia, ponieważ w zupełnie błędném i fałszywém świetle wystawiają w obec spółeczeństwa naszego nie tylko osobę nieodżałowanéj pamięci Ojca mojego, lecz zarazem z nich najfałszywsze wnioski zrobić można co do pochodzenia familii i przodków naszych.

Zachodzi w wierszu 8 i 9 wspomnionego artykuliku wzmianka o ś. p. Wojciechu:

„aczkolwiek z przodków nie naszéj narodowości, kochał kraj nasz, i t. d.“,

a więc podobno nie swój kraj?

Prostujemy to, na nieznajomości familii i familijnych stósunków naszych polegające mylne podanie, o tyle, iż oświadczamy uroczyście, jako familia nasza przeszło 300 lat w Wielkiém Księstwie Poznańskiém osiedloną jest, dokąd przybyła z Śląska, gdzie przed tém, gdy Śląsk należał do korony polskiéj, od XIV wieku począwszy już osiedloną była, i że oprócz tego przodkowie nasi piastowali w kraju przez cały ten czas wysokie urzęda, jako to Burgrabiów i t. p.

Niesiecki zaś w swoim herbarzu nie omieszkał wymienić familią Hazów jako familią szlachecką polską, i zdaje mi się, że jeżeli familia jakaś 200 lat osiedloną była w prowincyi do korony polskiéj należącéj, późniéj zaś jeszcze 300 lat aż do dziś dnia w Wielkiém Księstwie Poznańskiém zamieszkuje, natenczas wyżéj zrobiona wzmianka:

„aczkolwiek z przodków nie naszéj narodowości, kochał kraj nasz, i t. d.“

była niepotrzebną, i co więcéj zupełnie mylną.

Dziękując zresztą powtórnie za łaskawe wspomnienie pośmiertne o Ojcu moim, usilnie proszę o sprostowanie pomyłki téj, bardzo mnie i familią naszę obchodzącéj.

Spodziewając się, że i Szanowny J. X. Redaktor sam uznaje tę z mojéj strony konieczną uwagę, pozostaję tak samo, jak nim był ś. p. Wojciech Ojciec mój, „życzliwym przyjacielem“ Tygodnika Katolickiego i Szanownego J. X. Redaktora

uniżony

Bernard z Radlic-Haza.“

Pomyłka nasza o któréj Szanowny p. Bernard, syn ś. p. Wojciecha z Radlic-Hazy wspomina, a którą miał wszelkie prawo i obowiązek sprostować, zaraz w następnym numerze pisma naszego, gdzieśmy obszerny żywot zasłużonego Ojca podali, uchyloną była. Z tym wszystkim i powyższe pismo skwapliwieśmy i chętnie przyjęli.

Sprostowanie.

I do zeszłego Numeru zakradło się dużo pomyłek, prostujemy najważniejsze:

str. 223, druga kolumna, wiersz 16 od dołu zamiast: związać ze sobą — ma być: związani ze sobą.

str. 225, pierwsza kolumna, wiersz 3 od góry zamiast: czeka kij tutejszy — ma być: czeka kij tułaczy.

Składka na odkupienie kielicha po śp. X. Prusinowskim dla kościoła w Grodzisku.

Spis VII.

Dom św. Zofii w Kościanie . . .	1 tal.	— śbr.	— fen.
X. Dziekan Pestrych	1 „	— „	— „
X. Wiśniewski z Czacza	1 „	— „	— „
X. Hertmanowski z Rąbinia. . .	1 „	— „	— „
X. Prodziekan Kukliński	— „	15 „	— „
X. Bączkowski	— „	15 „	— „
X. Thielman	— „	15 „	— „
X. M. Różański	— „	10 „	— „
X. Żarniewicz	— „	10 „	— „
X. Frankenberg z Kościana . . .	— „	10 „	— „
X. Welnitz, prob. z Kościana . .	— „	10 „	— „
X. Jankowski prob. z Wyskoci . .	— „	7 „	6 „
razem	7 tal.	2 śrb.	6 fen.
pierwsze sześć spisów	66 „	10 „	— „
razem	73 tal.	12 śrb.	6 fen.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Czcionkami T. H. Daszkiewicza w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.